Nr. 39. Lwów. — Sobota dnia 16 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa wnosi się z góry. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszsa się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rekomendowanych, zechcą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowe prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. [illegible], przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Julijanny P. Jutro: Konstancji P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 11, Zachód „ „ 5 „ 17 | Długość dnia g. 10 m. 6, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lutego.

P. Floqueta pobito wczoraj. Utarczka była krótka, ale obfitowała w dramatyczne momenta. Wszyscy deputowani przybyli na posiedzenie, galerje ugięły się pod publicznością, która oklaskami powitała wchodzącego Boulangera. Wzięto to za zły omen. Deputowani przycichli, przewodniczący posłał na galerje profosów z nakazem uspokojenia klakierów, [illegible] szmer przeleciał po sali od góry do dołu, Floquet, rozpiąwszy surdut, pokazał wszystkim swoją robespierrowską kamizelkę i wyzywającym wzrokiem zmierzył Boulangera, ten zaś najspokojniej wyjął z bocznej kieszeni papiery i począł je przed sobą rozkładać, poczem uśmiechnął się w pince nez, potoczył wzrokiem po ławach, cokolwiek dłużej zatrzymał spojrzenie na księciu [illegible], siedzącym tuż obok Carnota, musnął ręką po brodzie, siadł i ołówkiem począł coś kreślić na papierze. „Generał będzie mówił“ — przeleciało po sali, po ławach, po galerji — zakołysały się głowy, jak na łanie pszenica dojrzała — i ucichło.

Przewodniczący oznajmił, że na porządku dziennym, jako numer pierwszy, stoi zaproponowana przez gabinet rewizja konstytucji. Treść wniosku, wydrukowana, znajduje się w rękach deputowanych. Kto prosi o głos? — Milczenie; tylko szmery przebiegają po ławach poselskich i wszyscy spoglądają na Boulangera, ten zaś niby nic nie widzi, nie słyszy, jeno wciąż pisze. Na twarzy Floqueta pojawia się szyderski uśmiech. Wreszcie z dolnych ław skrajnej prawicy podnosi się sucha postać barona Mackaua. Floquet brwi podnosi, a mina jego mówi: „Iż czem-że to wyjedziesz, mości szefie bonapartystów? Ty chcesz ze mną się potykać, ty?“ I Floquet tak jest pewny siebie, że głośno kładzie ołówek na pulpicie i odchyla się na poręcz fotelu. A suchy, spokojny baron Mackau tak mówi: „Nie mam zamiaru długo nużyć izby. Znane są wszystkim poglądy moje i tych moich przyjaciół, których mam zaszczyt reprezentować. My bardzo pragniemy rewizji konstytucji, ale nie pozornej, obliczonej jeno na chwilowy efekt, jakoby coś się robiło, lecz rzeczywistej, prawdziwej, gruntownej. Pytam: azali do takiej jesteśmy dostatecznie przygotowani? Cóż uczyniono? Czy zebrano potrzebny materjał, czy rzecz rozważono gruntownie w komisjach, czy [illegible] sprawą tak wielkiej wagi? Nic z tego wszystkiego. Kwestję konstytucji, więc najważniejszą, jaka istnieje dla instytucji państwowej, przedstawiono do pełnej izby z tem, żeby ona od razu ją załatwiła na jednem posiedzeniu. Azali to nie świadczy, że idzie tylko o pozór? Do takiej pracy my nie chcemy przyłożyć ręki. Zatem stawiam wniosek: przystąpić do rewizji konstytucji, ale w nowo obranej izbie. Nie my, którym się kończą mandaty, ale nowi deputowani, wybrani pod hasłem rewizji, powinni załatwić tę kwestję. A więc pierwej rozwiązanie izby, potem rewizja.“

Ledwo skończył, wnet zabrzmiał swobodny głos Floqueta, który będąc pewny, iż izba nie chce się rozwiązać, ani chwili nie wahał się z odpowiedzią baronowi Mackau. Rzekł tedy krótko: „Rząd ani myśli o rozwiązaniu izby, ani ma potrzeby odraczać dyskusji. W imieniu rządu proszę o przegłosowanie formalnej rozprawy. Zapowiedziałem dawniej, że kwestję tę uważam za gabinetową; [illegible] gabinetu i teraz to samo powtarzam.“

Dają Floquetowi brawo i on siada, pokazując całą robespierrowską kamizelkę. Przewodniczący zarządza głosowanie nad wnioskiem barona Mackaua. Obalono go 375-ciu głosami republikańskimi przeciw 173 głosom monarchicznej prawicy. Republikanie dają brawo, boć to nie żarty: taka dziś większość! Nie była to większość tylko przeciw wnioskowi rozwiązania izby. Za wcześnie cieszył się Floquet.

Dyskusję znowu otwarto i znowu wszyscy spojrzeli na Boulangera, czekając jego mowy, ale on, nie patrząc na nikogo, wciąż robił jakieś notatki.

Czerwony hrabia Douville-Maillefeu zażądał głosu. Co rzeknie ten arystokrata w radykalnej bluzie i frygijskiej czapce? Anarchiści nie wierzą mu i raz srodze wydrwili jego radykalny kostjum, ale on o to nie dba, zapatruje się na angielskiego lorda Churchilla i tem jest skrajnym radykalistą, a dandysem w Lasku Bulońskim. Ten hrabia, nauczony doświadczeniem barona Mackaua, nie żąda rozwiązania izby, ale wprost stawia wniosek: „dyskusja nad rewizją odracza się do czasu, w którym wyborcy będą mogli wypowiedzieć swe zdanie o rewizji, jej rozmiarach, kierunku i potrzebie.“

Floquet widzi niebezpieczeństwo i protestuje gorąco. On nie może brać na się odpowiedzialności za wszystko, co się stać może, jeśli izba nie przyjmie jego racjonalnych propozycyj. Również zarzuca hrabi Douville-Maillefeu, że jego wniosek chce skrócić życie teraźniejszej izby, a nie chce tego szczerze wyznać, bo [illegible] izba chce, aby jej dano pracować [illegible] wszelkie inne możliwe [illegible], pochodzące z dyktatorskich zachcianek. Rząd umyje ręce, ustąpi i wtedy niech się dzieje co chce.

Znowu następuje głosowanie nad wnioskiem hr. Douville'a. Przyjęto go 307 głosami przeciw 218. — Fatalny dla gabinetu rezultat. Na pobladłych twarzach widać wzruszenie. Floquet dwa razy groził dymisją, [illegible] Wszyscy patrzą na niego, a on, [illegible] z robespierrowską kamizelką schowaną pod surdutem, wstaje i mówi zdławionym głosem: „Gabinet poda się dziś do dymisji.“

Odpowiada mu grobowe milczenie. Przewodniczący zamyka posiedzenie, a ponieważ właściwie rządu już nie ma, z którym izba borykać się może, przeto jej posiedzenie następne ogłasza na poniedziałek. Do tego dnia może się jakiś nowy rząd, a może Floquet, da się przeprosić.

Za wcześnie mówić o ministerjalnych kombinacjach. Zanotujemy tylko, że biorąc w rachubę możliwość upadku Floqueta, mówiono w Paryżu o Freycinecie, jako o domniemanym szefie rządu. Lecz, powtarzamy, Floquet może się jeszcze namyśli, może Carnot będzie go nakłaniał do pozostania u steru.

W pruskim sejmie jeszcze raz poruszono sprawę Geffckena. Podniósł ją postępowiec Hermes w tym samym sensie, w jakim wytoczono ją przed tygodniem w parlamencie. Dziś także postępowcy rzecz poruszyli. Widocznie idzie temu stronnictwu tylko o jątrzenie tej sprawy. Więc p. Hermes [illegible] na publikację aktu oskarżenia i na ogłoszenie listów Roggenbacha, a [illegible] tak samo piętnował, jak to czynili jego polityczni przyjaciele w parlamencie. Ale tym razem silniejszy głos miał minister sprawiedliwości, p. Schelling. Odrzekł krótko i [illegible]: sądził Geffckena sąd Rzeszy niemieckiej, a nie sąd pruski; opublikowano akt oskarżenia prokuratora cesarskiego, a nie królewsko-pruskiego; wniosek oddania Geffckena pod sąd podpisał kanclerz cesarstwa, a nie prezes ministrów pruskich. Zatem cała ta sprawa żadną miarą nie należy do pruskiego sejmu. Dalej: panu Hermesowi nie podoba się, że ogłoszono listy Roggenbacha, nazwał on to zdradą tajemnic prywatnych. [illegible] tajemnic prywatnych. A rządowi pruskiemu do tego wszystkiego nic. Po tej odpowiedzi ministra już nikt ani pary z ust nie puścił.

Korespondencje.

Wilno 9 lutego.

Niedokładną podałem wam wiadomość w notatce wysłanej naprędce, z wagonu. Teraz notatkę tę uzupełniam, a wrzucę ją do skrzynki pocztowej nie tu, lecz w Rydze, dokąd za chwilę się udaję, i zaadresuję do Królewca, skąd wam odeszle ją mój znajomy. Inaczej postąpić nie mogę, bo wyszedł od Kochanowa rozkaz do poczty, aby wszystkie listy, nadawane za granicę, były oddawane do przejrzenia urzędnikowi kancelarji gubernatora. W Rydze, utrzymującej żywe handlowe stosunki z sąsiedniemi pruskiemi portami, jeszcze wileńskich porządków nie zaprowadzono, więc może list mój jakoś się przekradnie.

W tem muszę poprawić moją poprzednią notatkę, że nie samym tylko urzędnikom, jak z początku ogłoszono, ale nam wszystkim zabroniono gdziekolwiek mówić po polsku. Sługa, pocztyljon, rzemieślnik jakiś powołany do mieszkania dla naprawy jakiegokolwiek sprzętu, może zadenuncjować, że państwo mówią z sobą po polsku, a wtedy cyrkułowy prystaw (komisarz policyjny — przyp. red. *Przegl.*) jest obowiązany przeprowadzić dochodzenie. W rozkazie powiedziano, że ten prystaw ma sporządzić „izsledowanie“, ale co ma potem nastąpić, o tem wzmianki nie ma. [illegible] Oto [illegible] staruszka jakaś przyzwoicie odziana, uklękła w [illegible] kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej i zaczęła głośno modlić się po polsku. Zaraz wezwano ją do uczastku (do urzędu policyjnego w dzielnicy — przyp. red.), zapisano co za jedna, nakrzyczano, nagrożono, ale puszczono ją do domu. [illegible] Dziadów kościelnych spędzono na policję i kazano im modlić się pod kościołami po rosyjsku. Przy Ostrej Bramie zawsze sprzedawano na straganach różańce, medaliki i obrazki Świętych — teraz to zakazano. Broń Boże ktoś na ulicy odezwie się po polsku, [illegible] do uczastku. Mówią, że za kilka dni zaczną za to karać grzywnami i aresztami, ale teraz jeszcze tego nie robią, tylko łapią i notują do księgi. Pewien gimnazjalista na wewnętrznej stronie kompaturki książkowej napisał swoje nazwisko po polsku; za to poszedł precz z gimnazjum. Ale jeszcze wymyślniej postępują. Oto w niektórych garkuchniach były wystawione napisy w oknach: „Flaki po polsku“, „Barszcz litewski“. Te napisy były zrobione po rosyjsku, jak zresztą wszystkie szyldy, a jednak kazano je usunąć, bo nie ma nic polskiego, ani litewskiego. Jeden właściciel garkuchni przy ulicy Sawicz, wziąwszy się na sposób dowcipny, wystawił w swych oknach szyldy po rosyjsku: „Flaki prywiślańskaho kraju“, „Barszcz zachodnich gubernij“. Niżej był rysunek tych flaków i tego barszczu w misie. Ciekawi, zebrawszy się pod oknem, śmieli się i dowcipkowali I to nie podobało się któremuś kwartalnemu (niższego stopnia oficer policyjny — przyp. red.). Flaki mu się wydały podobnemi do łańcuchów, a barszcz do krwi. Aresztowano właściciela garkuchni, ciągano, zakład jego zamknięto i trwało tak cztery dni, aż p. cywilny gubernator Grevenitz uznał osobiście, że flaki są wprawdzie źle namalowane, ale łańcuchami nie są; barszcz zaś jest widocznie źle zabielony. Więc puszczono biedaka, jednak niecałkiem się wykręcił, jeśli wierzyć gadkom, że p. policmajster ze swej strony zawyrokował: „Ponieważ barszcz jest źle zabielony, przeto restaurator daje publiczności niezdrowe pokarmy. Poleca się zatem kwartalnemu co dzień rewidować kuchnię tej restauracji.“

To jest śmieszny drobiazg, ale razem wszystkie te szykany czynią nasze życie okropnem nad wszelki wyraz. — I tak naraz, nie wiedzieć z jakiego powodu rozbiła się wśród nas ta szkuta prześladowań! Gdzie przyjdziesz, wszędzie smutne twarze; ale nie ma tego przygnębienia, co to rozpacznie ręce opuszcza. Ej, czy to jedno już Litwa wytrzymała! Był Nowosilcew, był Murawiew — nic to! — w ogniu stal się hartuje!

To jednak dziwna, że jednocześnie akceptowano taką rzecz: Księciu Eugenjuszowi Wittgensteinowi pozwolono odziedziczyć dobra rozległe po wuju Piotrze. A ten Niemiec zaraz wydał rozkaz do całego zarządu, żeby językiem manipulacyjnym był niemiecki, i na wysokie posady przysłał Prusaków.

Skończył się tu bardzo brzydki proces. Pewien p. Cezar Adamkowicz przy pomocy obywateli ziemskich Adolfa Rawłuszkiewicza i Antoniego Mąkiewicza, podrobił dokumenta familijne i niemi udowodnił w r. 1874, iż pochodzi z rodziny Adamkowiczów, których ród wygasł kilkadziesiąt lat temu. Ci nieistniejący już Adamkowiczowie zapisali jeszcze w przeszłem stuleciu rozległe dobra Chwałojnickie w szawelskiem na rzecz zakonu Karmelitów, z tą wszelako klauzulą, że jeśliby ów zakon w kraju przestał istnieć, to dobra wracają do prawnych spadkobierców. Karmelitów rząd wypędził w r. 1863, a ponieważ spadkobiercy się nie zgłosili, bo ród wygasł, przeto dobra przeszły na rzecz rządu. Teraz z podrobionymi dokumentami upomniał się o klucz Chwałojnicki p. Cezar Adamkowicz, procesował się długo, ale w końcu wygrał i pomocnikom swym zapłacił: Mąkiewiczowi 70 tys., a Rawłuszkiewiczowi 37 tysięcy rubli. — Po kilku latach pewien Bolesław Stocki donosił prokuratorji o popełnionem przez Adamkowicza fałszerstwie. Zaczął się więc proces, wykryto wszystko i dwaj spólnicy szacherki onegdaj skazani zostali na Sybir, a trzeci, Mąkiewicz, odebrał sobie życie w więzieniu śledczem, zaś klucz Chwałojnicki znów przeszedł na rząd. Obaj skazani, Adamkowicz i Rawłuszkiewicz mają po 70 lat życia.

(D o p i s e k o d r e d a k c j i. Do treści niniejszego listu o niesłychanem prześladowaniu polskości na Litwie, dołączamy jako p e n d a n t wiadomość podaną przez *Gazetę Olsztyńską* w Wielkopolsce. Oto w szkołach tamtejszych zawieszają dziatwie na piersiach tabliczki z napisem *Du darfst nicht polnisch sprechen*! (Nie powinieneś mówić po polsku). — Pytamy: Czyż ci zaślepieńcy nie wiedzą, że prześladowanie wzmaga, a nie zabija? Uczą tego całe dzieje ludzkości. My z własnego doświadczenia wiemy, jaki rezultat dają zakazy mówienia ojczystym językiem i nakazy noszenia szkolnej dziatwie tabliczek. „Wszystko to już było, a w cóż się obróciło?“).

Peszt 12 lutego.

(?) Wyjechałem z Wiednia do Pesztu z trzech powodów: rodzina cesarska miała tu przebyć raz jeszcze, jako w drugiej stolicy, stację boleści; tutaj jest obecnie punkt ciężkości sytuacji politycznej; tutaj spodziewałem się otrzymać dokładniejsze informacje o stanie rzeczy na Wschodzie, który bliżej i żywiej Węgry obchodzi i żywsza też jest tutaj ze Wschodem komunikacja.

W ogóle w Węgrzech, jako na przełomie między zachodem a wschodem, jak mówi minister Kallay, w całym zewnętrznym obrazie zawsze jeszcze Wschód widać. Wyobraźnia i ruch umysłów, zachowanie się tłumów są ognistsze, lecz niejeden objaw gwałtowny jest wyłącznie tylko zewnętrznym i nie można z niego wyciągać następstw merytorycznych. Nagłe, niespodziewane wzburzenie z powodu ustawy wojskowej, które istotnie całą ludność ogarnęło, co świadczy, że umiano w tej mierze ogień podsycać, ustąpiło nagle pod wpływem przerażenia, boleści, współczucia.

Zdawało się, że zapomniano o sporach powszednich, tak powszechnem okazało się pragnienie, żeby hołdem i współczuciem ulżyć boleści cesarskiej rodzinie. Wszystkie stacje od Wiednia były żałobne i pełne ludzi milcząco pozdrawiających. W Peszcie nadano współczuciu barwną postać. Żywioł najruchliwszy, studenci, przywdziali galę, którą przesłonili czarną krepą. Na ogromnej przestrzeni od dworca aż do pałacu na górze w Budzie wyciągnęli podwójny szpaler, za którym dopiero lud się ustawił. Policja nie mięszała się, był spokój i powaga. Na dworcu zebrali się dygnitarze w czarnych strojach narodowych, wraz z małżonkami. Gdy rodzina żałobna wyszła z wagonu nie odezwał się żaden głos; pochyliły się tylko odkryte głowy. Cesarz przeszedł salutując poważnie, smutno, prowadząc cesarzowę pod rękę, której oblicze gęsta zasłona zupełnie zakrywała. Po drodze tylko do biskupa Schlaucha przemówił cesarz kilka słów podziękowania.

Pilno było rodzinie cesarskiej znaleść się u siebie, usunąć się z widoku. Lecz nie było łatwem: całą drogę wzdłuż miasta zapełniały tłumy; powozy cesarskie mogły tylko wolno jechać, cesarz ciągle salutował, lud zaś, który z początku milczał i wśród ciszy się pochylał, nie mógł wytrzymać, naraz wybuchnęły okrzyki E l j e n! a w ślad za niemi głośne płacze kobiet, które wyciągały ręce, jakby błagały Boga o błogosławieństwo. Był to widok wspaniały i przejmujący; w powozach cesarskich również płakano zasłaniając oczy chustkami. Lecz był to płacz żałoby, jak niemniej i radości wobec dowodów przywiązania.

Dodaję, że na samym odjeździe z dworca rzekł cesarz do najbliższych: „Bóg tak chciał, my poddać się musimy.“ Podczas tych słów starzy Węgrzy płakali — a istotnie słowa te formułują całą mądrość, jaką ludzie, jaką dynastja, jaką państwo ze smutnej katastrofy jedynie wyciągnąć mogą.

Skończyło się przyjęcie przez lud stacja boleściwa. Wszyscy odetchnęli lżej, bo z tłumami nigdy sprawa nie jest lekką. Niestety jednak złe i nierozważne żywioły nie łatwo ustępują z placu, jeżeli im się raz i to niedawno powiodło bezkarnie broić. Czego się najmniej obawiano, to się stało. Studenci, podburzani ciągle przez agitatorów, działających pod obroną nietykalności poselskiej, nie ustąpili, chociaż lud się rozproszył. Potworzyły się rzesze krzyczące, które zburzyły całe podniosłe wrażenie, które dały się ogarnąć szałowi do tego stopnia, że chciały wyruszyć do Budy przed pałac cesarski, demonstrować przed oknami, „niechaj król wie, że naród nie da się gnębić, że Tisza stracił mir zupełnie, że większość parlamentu nie jest większością narodu.“ Takie krzyki wznoszono i wygłaszano mowy, wołając „precz Tisza!“ Trzeba, jak powiedziałem, położyć wiele na karb temperamentu wschodniego, niemniej jednak bardzo to jest przykrem, że gwałtowne sceny parlamentarne demoralizują młodzież, że studenci występują jakby uprawniony czynnik polityczny, że szerzy się agitacja, jak gdyby sytuacja była rewolucyjną i dozwalała na rewolucyjne objawy. Było to złe i gorszące, ale powtarzam, zewnętrzne więcej, nic groźne. Bo skoro tylko władze, lubo zaskoczone niespodzianie, nie straciły głowy, więc też łatwo rozruch uśmierzyły bez użycia środków gwałtownych. Szef detektywów z pomocnikami, jedynie w laseczki zaopatrzonymi, wstrzymali pochody drużyn hałaśliwych i skłonili je do rozejścia się. Na ulicach wróciła cisza; wrzawa przeniosła się do piwiarni, winiarni, kawiarni, gdzie studenci zaczęli dalej sejmikować, gdzie pojawiali się i posłowie ze skrajnej lewicy.

Lud tym razem był spokojny, a motłoch socjalistyczny, który zwykle z Nowego Pesztu z fabryk nadciąga, nie chciał się narażać. Widocznie albo studentom nie dowierzano, żeby dotrwali, albo obawiano się, że władze z powodu przybycia cesarstwa zarządziły energiczne środki i może być źle. Zapewniają, że się tutaj uliczne demonstracje nie powtórzą, lubo na prowincji każde miasto wre, bo hasła oporu, frazesa o ucisku, zdradzie, zawsze tych orjentalów roznamiętniają, a ludzie niesumienni, albo lekkomyślni, albo stronniczemi sporami zaślepieni, umieją z tego korzystać. Na takiem to tle — po takim dniu rozegra się ostatni akt ustawy wojskowej. Zabawię tu jeszcze jeden lub dwa dni, w miarę potrzeby, więc stąd ciąg dalszy nastąpi.

Peszt 12 lutego.

(?) Piszę drugi raz dzisiaj późnym wieczorem, gdyż jutro wracam do Wiednia. Dzień dzisiejszy rozstrzygnął o sytuacji. Obecnie już się rzeczy tak przedstawiają: Skoro oba rządy od początku § 14 ustawy wojskowej w ten sposób interpretowały, jak tego opozycja w Węgrzech potem się domagała; skoro rządowe stronnictwo domagało się formalnych, konstytucyjnych ubezpieczeń w tekście tego paragrafu, skoro nawet niektórzy ministrowie węgierscy od początku za tem byli; to właściwie trudno pojąć, dlaczego rządy, już podczas obrad w wiedeńskiej Radzie państwa od razu nie skłoniły się do uczynienia zadosyć skrupułom i wątpliwościom. Skoro korona i minister wojny obecnie na uzupełniony

---

18)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— A — ten pod kloszem! Właśnie dziś byli tu jacyś panowie, zdaje się, cudzoziemcy, i chcieli go nabyć. Nie sprzedałam, ponieważ nie mam wyobrażenia, ile jest wart, a powtóre, przyznam się panu... tak mi boleśnie rozstawać się z pamiątkami po naszym kochanym ojcu. Wiem, że do tego przyjdzie, że będziemy zmuszone to zrobić, że to konieczność, ale chciałabym odwlec tę chwilę.

— Słusznie pani mówi. Z tym zegarem nie trzeba się śpieszyć, jest to antyk dość wysokiej wartości.

— Tak pan sądzi?

— No — nie powiadam, żeby miał wartość bajeczną, ale na amatora... to bardzo ładny zegar. Znam kogoś, coby chętnie kupił, lecz lepiej poczekać... nie śpieszyć. Ciekawym, ile też nieboszczyk zapłacił za niego?

— Nie wiemy... nigdy ojciec o tem nie wspominał.

— To szkoda... w każdym razie zegar bez wartości nie jest — a dziś już takich nie robią. Obecnie wszystko idzie na fuszerkę i tandetę. Upadamy, słowo honoru daję, że upadamy pod każdym względem. To jest fakt. Dawniej wszystko robiono porządnie, systematycznie, na urząd, dziś chciwość przeniknęła wszystkie klasy i stany. Dorobić się od razu, przepraszam, co ja mówię!? nie dorobić, ale wzbogacić się bez pracy, bez wysiłków i trudów, to jest ideał ludzi wszystkich klas i stanów, nie wyłączając i tak zwanej inteligencji.

Wpadłszy na temat o dawnych czasach, radzca miał już o czem mówić do późnego wieczora. Zapalał się przytem, gdyż jako człowiek starej daty, nowych rzeczy porządków nie znosił i zawsze swoje czasy wysławiał.

Nie było już więcej mowy ani o bibljotece, ani o starym zegarze, ani o posadzie pana Józefa. Radzca całą siłą pamięci cofnął się o trzydzieści lat wstecz i opowiadał dawne historje blisko do północy.

Dopiero gdy wyszedł na ulicę, gdy styczniowy wiatr dmuchnął mu w oczy, przypomniał sobie rzeczywistość — zmieniony list zastawny i odległą perspektywę odebrania swojej należności.

— Piękniem się ubrał, — mówił sam do siebie, — prześlicznie! znakomicie! Coś podobnego tylko mnie może się przytrafić. Wyobrażasz sobie, że masz do czynienia z bogatymi ludźmi i zastępujesz ich w wydatkach. Zmieniasz list, w przekonaniu, że za dwa, trzy dni najwyżej, kupisz na to miejsce inny. Jesteś tego tak pewny, że przez myśl nawet nie przechodzi, żeby mogło być inaczej. Tymczasem pokazuje się, że ci, bogaci niby ludzie, są biedacy.. Martwisz się, gryziesz, trujesz, tracisz apetyt, aż wreszcie powiada ci ktoś, że oni mają skarby w bibljotece. Ślicznie! błyska tedy promyczek nadziei. Co promyczek! cały płomień, całe ognisko! Tymczasem rozczarowanie następuje jeszcze prędzej. Przekonywasz się, że tę wspaniałą bibljotekę handlarze kupią na funty... Nadzieja ginie... Patrzysz na meble i urządzenie domu, ani słowa, piękne wszystko, eleganckie i wykwintne — ale kupca na te wspaniałości nie ma... Pozostaje zegar! piękny antyk, nie ma co mówić! Żeby się nie drożyli... Ostatecznie lepszy rydz niż nic — w najgorszym razie wezmę i zegar. Będzie to najkosztowniejsza ruchomość w mojem biednem kawalerskiem mieszkanku.

Rozdział siódmy, w którym mowa o pełnym delikatności liście, o wizycie u pani hrabiny, oraz o zacnym i skłonnym do wszelkich przyjacielskich ofiar młodzieńcu.

Młody Gerlich sypiał długo. Nic nie zmuszało go do wczesnego opuszczenia łóżka, a w niepewnem położeniu, w jakiem się znajdował, sen był dla niego bardzo pożądany, gdyż przynosił przynajmniej zapomnienie o troskach chwili i smutnych myślach nad przyszłością.

Dopiero około godziny dziesiątej, albo i później, pan Józef wstawał. Ubierał się powoli, nie śpiesząc, powoli pił herbatę i czytał gazety poranne. Nie śpieszno mu było wychodzić na miasto, gdzie już wiadomość o jego ubóstwie rozeszła się szeroko i przechodziła z ust do ust, upstrzona tysiącznemi dodatkami. Powiadano jako rzecz pewną, że nieboszczyk doktor grał hazardownie na giełdzie i stracił majątek na różnych spekulacjach; to znów mówiono, że miał jakąś bardzo kosztowną znajomość, że powierzył fundusze bankierowi, który zawiódł jego zaufanie i zbankrutował.

Niestworzone rzeczy!

Na każdej ulicy mówiono inaczej, ale mówiono wszędzie. Jedni dziwili się, drudzy żartowali z położenia biednych sierót, a ci, którzy niedawno jeszcze okazywali panu Józefowi przyjaźń serdeczną, stronili od niego.

Młody Gerlich przejrzał nareszcie i przekonał się gdzie leży przyczyna niechęci, jaką mu dawni znajomi okazują. Odkrycie to przeraziło go. Zobaczył że jest osamotniony, opuszczony przez wszystkich i przeląkł się przyszłości. Stracił humor, zrobił się nawet przykry i zgryźliwy dla sióstr.

Interesa szły jak najgorzej. Wprawdzie zgłaszało się sporo amatorów na meble i różne ruchomości po doktorze, ale owi kandydaci do kupna, dowiedziawszy się o ciężkiem położeniu rodziny, pragnęli wyzyskać sytuację i proponowali ceny niemożliwe.

Właśnie gdy pan Józef tylko co wstał i zabierał się do czytania gazet, do pokoju wszedł Jakób.

— Cóż nowego? — zapytał młody Gerlich.

— List, proszę pana, posłaniec czeka na odpowiedź.

Gerlich otworzył kopertę i pobladł.

— Powiedz Jakóbie — rzekł — że dobrze... albo nie, zatrzymaj się. Powiedz że ja śpię jeszcze, że później przyszlę odpowiedź.

— Proszę pana, on już od godziny czeka i powiedziałem mu przed chwilą, że pan wstał.

— W takim razie, niech zaczeka, odpiszę.

Zbliżył się do biurka, usiadł i pisać zaczął. Nie szło mu, podarł jeden arkusik, zaczął na nowo, znów podarł. Nareszcie nakreślił drżącą ręką kilkanaście wyrazów i oddał Jakóbowi, poczem wzburzony do głębi zaczął chodzić po pokoju. List pochodził od dawnego znajomego i zawierał w sobie przypomnienie o przegranej w klubie w nocy z 18 na 19 stycznia.

Summa dość znaczna, skąd ją oddać?

Pan Józef odpisał, że postara się uregulować jak najprędzej, ale czy ta nie dość jasno określona odpowiedź zadowolni tamtego?

Może przecież kto przyjdzie, może kupi co z rzeczy.

— Jakóbie! zawołaj na starego lokaja.

— Słucham panie.

— Czy dziś był kto?

— Niby względem kupna? — spytał Jakób.

— Tak.

— Byli proszę pana, byli same żydy. Przychodziło ich czterech. Obejrzeli garnitur w salonie...

— I co?

— A cóż, wyrzuciłem ich na złamanie karku

— A to dla czego?

— Bo dawali taką cenę że aż się we mnie zagotowało. Czyste kpiny, jak mi Bóg miły! Czyż ja się spodziewałem tego doczekać?

— No, to wiedz o tem, że źle zrobiłeś, na drugi raz ludzi za drzwi nie wyrzucaj, tylko mnie powiedz...

— Ale, grzech by było zmarnować.

— Mój Jakóbie, to nie twoja rzecz. Rób co ci powiedziano i dość na tem.

— Ja przez życzliwość...

— Dość już tej gawędy. Nie mogę trzymać tych gratów do końca świata.

— Gratów! co też pan powiada najlepszego? alboż to graty!...

— Graty!

— Boże miłosierny! coby nieboszczyk pan na to powiedział?

— Dość już gadania. Wiedz o tem, że ja teraz wychodzę, a gdyby się kto zgłaszał, to nie wyrzucaj go za drzwi, lecz powiedz że będę w domu o czwartej, i w ogóle, proszę cię Jakóbie, nie wdawaj się w nie swoje rzeczy. (C. d. n.)

tekst się zgadzają, to mogło się to stać i pierwej, a byłoby się niewątpliwie zapobiegło wielu przykrościom, nie byłoby pokusy i pozoru do zaburzeń i zgorszenia. Wprawdzie w dzień przyjazdu tutaj cesarstwa było już wiadomem, że § 14 będzie zmieniony, ale usposobienie burzliwe raz rozbudzone nie łatwo ukołysać, przymieszają się zwykle uboczne czynniki, a § 25 językowy jest dla tych ubocznych czynników jeszcze także środkiem agitacyjnym. Ale wracam do chronologji.

Po wczorajszych nieudanych zaburzeniach dzisiaj motłoch, już znowu rozzuchwalony, demonstrował w około parlamentu; wołano: „precz Tisza!“ — a policjantów zaledwo kilku trzymało motłoch na wodzy, żeby droga była wolną. Mówią mi, że p. Tisza jechał spokojny, uśmiechał się i ręką kiwał wyjącym nicponiom. Zna on swoich, a nadto wiedział, że już i pozór dla zaburzeń został usunięty. Na sesji bowiem w klubie większości wyłuszczył on, o ile § 14 zmienionym być może, a klub cały, licznie bardzo zebrany, kilkakrotnie wyprawił mu owację i wyraził także zaufanie i posłuch. Wiedział więc p. Tisza, że znowu jest zupełnym panem sytuacji — zupełnie zmienionej. Miał on i przedtem zapewnioną większość przeszło 100 głosów, ale większość jakby wstydzącą się i niezadowolnioną. Obecnie wróciło zaufanie, a z niem po węgiersku zaraz i entuzjazm. Nadto, przedtem większość znajdowała się w sprzeczności z krajem — o ile kraj demonstrował; odtąd rozłam ten znika. Dał bowiem minister Fejerwary takie objaśnienia do § 25, taka uchwalona będzie rezolucja, że w tym drażliwym punkcie będą patrjoci „gorejący“ także zadowolnieni. Tylko praktyczne przedmioty będą składane przy egzaminach po niemiecku, inne po węgiersku, lub kroacku.

Bo trzeba wiedzieć, że nie **j e d n a** jest w Węgrzech staatssprache, skoro w Kroacji ma równe prawa i kroacki język. I przeciw temu, że kroacki język ma w Kroacji samej pierwszeństwo przed węgierskim, Węgrzy mimo staatssprache nic nie mają. Jakiż to rzuca refleks po za Litawę, gdzie przecież nie ma żadnej staatssprache. Słowem załatwiono trudności, posłowie większości noszą głowę do góry i dzisiaj nie mało pękło butelek na *elien* Tiszy i na frasunek z powodu żałoby dworskiej... Zdaje mi się, że ta sytuacja już nie ulegnie zmianie, a jeżeli się jeszcze zdarzą rozruchy, to będą burdami bez znaczenia politycznego.

Aresztowanie Tokacsa przeraziło studentów, lecz gdy go po śledztwie wypuszczono, oczywista będą dzisiaj całą noc trwały głośne obrady i libacje w lokalach studenckich; ot, dla wysapania się, bo celu nie ma.

Szczegóły ustępstw i zmian rozniesie telegraf. Opozycja skrajna przecież nie ustąpi, j e j n i e i d z i e o u s t a w ę w o j s k o w ą, a l e o T i s z ę. O t e m t r z e b a p a m i ę t a ć...

Zajść w Bułgarji z episkopatem tu się nie obawiają. Zapewniają, że niższe całe duchowieństwo jest patrjotyczne, nie rosyjskie, a nawet episkopat w Rumelji trzyma wiernie przy księciu. I właśnie przyszła relacja, że w Filipopolu zaraz na dworcu uroczyście i serdecznie księcia duchowieństwo przyjmowało: biskup bułgarski Parthenius na czele, biskup grecki Joakim, biskup katolicki Menini. Rumelja nie ulega zgoła pokusom i agitacjom rosyjskim, Rumelja jest wieżą obronną księcia, który przedstawia dla niej unję bułgarską, zjednoczoną ojczyznę. Węgrzy obecnie okrutnie Bułgarów kochają.

Mały Fejleton.

CYPRYSY

przez *Herminę Proszko.*

Jedną z najciekawszych historycznych pamiątek starej państwa stolicy są groby cesarskie u OO. Kapucynów w Wiedniu. Tu spoczywają najznaczniejsi monarchowie, najwięksi władzcy kilku stuleci, cesarzowe i królowe, książęta i księżniczki z szlachetnego rodu Habsburgów.

Ów osobliwy grobowiec zawdzięcza istnienie swoje cesarzowi Maciejowi i jego pobożnej małżonce Annie.

W r. 1600 cesarz Maciej przywołał kilku członków z zakonu kapucyńskiego z Rzymu do Wiednia, pozwalając im postawić klasztor na przedmieściu św. Ulryka. Teraźniejszy zaś klasztor i kościół OO. Kapucynów, jakoteż groby cesarskie rozpoczęto budować dopiero w r. 1622, a ukończono w r. 1633 wskutek fundacji cesarzowej Anny, która — jak klauzula jego testamentu uwidocznia — 22,000 zł., bogate naczynia srebrne i precjoza na ten cel przeznaczyła.

Pierwotny grobowiec jest to długie sklepienie, zastawione z obu stron trumnami zamkniętemi kratą, pomiędzy które wąski przesmyk prowadzi. Tu śpią snem nieprzespanym monarchowie austrjaccy i ich dostojne rodziny od r. 1618 do czasów cesarzowej Marji Teresy. Pani ta bowiem była fundatorką przyległego grobowca, który zawiera zwłoki członków domu Habsbursko - Lotaryńskiego i gdzie wznosi się wspaniałe mauzoleum, jakie wielka władczyni dla siebie i dostojnego swego małżonka księcia Franciszka Lotaryńskiego, rzeźbiarzowi Baltazarowi Moll w r. 1748 wystawić kazała.

Do tej części grobowca przytykają mniej posępne krużganki, a w nich od czasu cesarza Franciszka I wszyscy zmarli Habsburgowie są pochowani.

Jeżeli po szerokich kamiennych schodach z Kapucyńskiego kościoła schodzi się do podziemi, przedewszystkiem wpada nam w oczy w starym grobowcu, gdzieśmy właśnie wkroczyli żelazną kratą ogrodzona nyża z olbrzymią trumną metalową, w której są szczątki księcia Karola Józefa, elektora i arcybiskupa Trewirskiego, zmarłego w 36 roku życia r. 1715 syna księcia Karola V z Lotaryngji. Z obu stron tejże znajduje się około dziesięciu trumienek postawionych jedna na drugiej, z popiołami w dziecinnym wieku zmarłych potomków Ferdynanda III i Leopolda I. Delikatne istotki, podobne do kwiatów wiosennych, zwarzonych mrozem majowym, ostatniem mieszkaniem swojem tworzą jakoby drabinę wiodącą do nieba, przybytku niewiniątek.

Tuż obok wspomnianej piwniczki znajdują się dwa osobliwsze nagrobki. Jeden pokrywa ziemskie szczątki kobiety, którą jakkolwiek nie należała do pokolenia Habsburgów, ani nie pochodziła z domów książęcych; Marja Teresa w dowód wdzięczności i przywiązania w „cesarskim grobowcu“ umieścić tutaj kazała. Tą kobietą była ukochana „Aja,“ hrabina Karolina Fuchs-Bimbach, wychowawczyni cesarzowej. Ale zwłoki jej nie zawsze spoczywały w tem miejscu. Pierwotnie miały przeznaczone schronienie w murowanej ścianie na początku nowego grobowca, gdzie rzeczywiście do r. 1801 przebywały. W tym czasie jednak, w upał największy, zmarł arcyksiążę Maksymiljan, elektor i arcybiskup Koloński i trzeba było szybko psujące się zwłoki w dobrem zamknięciu przechować, przeto trumnę hrabiny Fuchs w miejsce powyżej wzmiankowane przeniesiono, gdzie jest dotąd.

Przy tym pomniku jest grób Leopolda Józefa, księcia Asturji, ostatniego męskiego potomka z domu Habsburgów, jedynego syna cesarza Karola VI, brata Marji Teresy, który w niemowlęctwie 4 listopada 1716 życie zakończył, podobnie jak kuzyn jego, książę Leopold Józef, syn jedyny cesarza Józefa I (starszego brata cesarza Karola) zmarły 1701, którego zwłoki również tam spoczywają.

Wzruszający kontrast wspaniałych sarkofagów, znajdujących się w grobowcu cesarskim, stanowią skromne trumny metalowe fundatorów tych sklepień, cesarza Macieja i cesarzowej Anny, która była pierwszą mieszkanką owej cichej przystani, jej krótkie zaledwie 33 lat trwające życie, zostawiło ślady szlachetności na wieki.

Najokazalsza trumna metalowa w tem miejscu skrywa prochy cesarza Leopolda II, pod którego panowaniem morowe powietrze całun swój płowy nad stolicą rozpostarło, a dzikie hordy tureckie ją oblęgli. Niemniej na jego sarkofagu mistr owską ręką utworzone błyszczą wspaniałe obrazy, zwycięstwa nad Turkami przedstawiające, co okrywa go chwałą niespożytą.

Cesarz Leopold zmarł 5 maja 1705 mając lat 65. W pobliżu spoczywają dwie jego małżonki: I. Małgorzata Teresa, córka Filipa IV hiszpańskiego która straciwszy troje dzieci, w wiośnie życia bo licząc zaledwie lat 22, poszła za niemi 12 marca 1673 r.; i trzecia żona cesarza Eleonora, która przeżyła męża o lat 15, a o której historja wiele dobrego zapisała. Zwłoki dostojnej pani wedle własnego jej rozporządzenia w sukni służebnic Marji, spoczywały w prostej drewnianej trumnie z napisem: „Eleonora Magdalena Teresa, biedna grzesznica“, i dopiero Marja Teresa kazała je przenieść w bogato ozdobioną trumnę z bronzu. Cesarzowa Eleonora była matką następnego cesarza Józefa I i Karola VI, obaj ci przy niej są pochowani. Umarła 19 stycznia 1720 w 65 roku życia. Drugiej małżonki Leopolda I Klaudji Felicyty, która jak jej poprzedniczka w 22 wiośnie zeszła ze świata, w grobowcu kapucyńskim jest tylko serce przechowane w urnie miedzianej; ciało zaś spoczywa u OO. Dominikanów w Wiedniu.

Również wspaniałe jak Leopolda I są trumny cesarza Ferdynanda III i jego trzech żon: M a r j i córki Filipa III króla Hiszpanji zmarłej 15 maja 1646 w kwiecie wieku w dniu urodzenia córki Marji pochowanej przy matce; M a r j i L e o p o l d y n y zmarłej 1649 w 17 wiośnie i Eleonory Mantuańskiej zmarłej 1686. Cesarz Ferdynand III rozstał się z światem 23 marca 1657 mając 49 lat; utraciwszy przedtem niedawno najstarszego syna, następcę tronu Ferdynanda IV w 21 roku życia. Oprócz tych spoczywają tu jeszcze inne dzieci tego monarchy, które śmierć wszystkie niemal w kwiecie wieku skosiła; i tak: arcyksiążę Karol Józef zmarły 27 stycznia 1664 licząc lat 15; Marja Anna żona Palatyna Neuburgskiego zmarła w r. 1691 w 27 roku życia i Marja Eleonora żona bohatera wiedeńskiego, Karola z Lotaryngji.

W dużych miedzianych urnach są tam przechowane serca cesarzowej Amalji, żony Józefa I, której ciało u Salezjanek w Wiedniu spoczywa, i królowej Marji Anny portugalskiej, córki Leopolda I. Obok tych znowu znajdują się zwłoki pięciu córek Leopolda I urodzonych z Margarety hiszpańskiej, i Eleonory: Marji Antoniny żony Elektora Bawarskiego zmarłej w 23 roku, Marji Teresy w 13 i Marji Józefy w 17 wiośnie życia swego; potem Marji Elżbiety regentki Niderlandów i Marji Magdaleny nie zamężnej.

Teraz otwórzmy drzwi zakratowane do nowego grobowca. Oświecony szerokiem oknem wychodzącem z kurytarza klasztornego, wygląda mniej posępnie niż krypta stara.

Naprzód wpada w nim w oczy wyżej wspomniany grób Marji Teresy, istne arcydzieło sztuki; z czterech stron ozdobione płaskorzeźbami przedstawiającemi najważniejsze epoki panowania wielkiej monarchini i tak: bitwę pod Kolinem, koronację Franciszka II w Frankfurcie, Marję Teresę przed sejmem w Preszburgu i t. d. Na powierzchni olbrzymiego sarkofagu spoczywają w siedzącej postawie naturalnej wielkości, cesarzowa i mąż jej Franciszek Lotaryński. U nóg ich złożona jest skromna metalowa trumna Józefa II, ich syna, jak to sam postanowił. Te grobowce przedstawiają środkowy punkt grupy, która każdego turystę musi dłużej przy sobie zatrzymać. Tu bowiem wiecznym snem są ujęte małżonki Józefa II, wytworna Izabela Parmeńska, owa podziwiana, wszelkiemi przymiotami ciała i duszy ozdobiona księżniczka; i nieszczęśliwa Józefa Bawarska, stanowiąca z poprzedniczką swoją w każdym względzie najjaskrawszy kontrast. Jedno tylko posiadały dostojne te panie w równej mierze, mianowicie szlachetne, tkliwe serce, jednakowo u obydwóch kolcami życia zranione. Pierwszą żonę swą Izabelę kochał Józef z największą abnegacją i serdecznością, lecz Izabela mając od dzieciństwa skłonność do melancholji, nie mogła tej tkliwej miłości małżonka oddać w ten sposób w jaki ją odbierała. Z drugiej strony przypuszczano — może nie bez podstawy — iż księżniczka żywiła w sercu nieszczęśliwą namiętność. Bądź co bądź zagadka została nierozwiązaną i Izabela tajemnicę swą wzięła do grobu przedwczesnego; zmarła bowiem 27 listopada 1763 r. w 22 roku opłakiwana gorąco przez męża, krewnych i wszystkich którzy ją znali.

Wskutek usilnych nalegań matki, acz niechętnie wszedł wreszcie cesarz powtórnie w związki małżeńskie, zaślubiając młodszą siostrę Elektora bawarskiego. Marja Józefa ubóstwiała małżonka; ale ciężkie zadanie miała do wypełnienia.

Jakże mogła ona, tak mało obdarzona od natury i w innych przymiotach nie górująca — zastąpić Józefowi wspaniałą Izabelę! — Zatem nie kochana, po dwuletniem małżeństwie, jak jej poprzedniczka w listopadzie w grób się schroniła!

Teraz obydwie dostojne panie spoczywają obok siebie w cichym krużganku cesarskiego grobowca. Trumny obydwóch są równie wspaniałe, a każda u węzgłowia zawiera dobrze trafiony portret zmarłej. U stóp Izabeli stoi maleńka trumienka drugiej jej córeczki Krystyny, zmarłej na pięć dni przed matką. Po lewej stronie zaś sarkofagu znajduje się grób w ósmym roku zmarłej jej córeczki Marji Teresy — przedstawiający obraz uroczy. Mianowicie na wieku trumny leży w naturalnej wielkości, mistrzowsko z bronzu zrobiona mała księżniczka, jakoby anioł usypiający. Srebrny welon spada z wspaniałego sarkofagu do ziemi. Zaraz obok w kąciku jest bogata metalowa trumna, również w dzieciństwie zmarłej najstarszej córki cesarzowej Marji Teresy, trzechletniej arcyksiężniczki Elżbiety.

Po lewej stronie sarkofagu cesarzowej Marji Teresy i jej małżonka, spoczywa ukochany syn monarchini w młodzieńczym wieku zgasły, arcyksiążę Karol (1761) i dwie jej córki Joanna-Gabrjela w 13 roku (1762) i Marja Józefa w 17 roku życia swego (1767). Obydwie były zaręczone z Ferdynandem IV królem Neapolitańskim, ale z obydwóch Pan Niebieski zrobił swoje Oblubienice, i tak młodsza ich siostra arcyksiężniczka Karolina (1768) została żoną króla — i ta przy boku swej dziewiczej córki Marji Ludwiki w grobowcu się znajduje.

Dalej trochę jest miejsce spoczynku cesarza Leopolda II i jego żony Marji-Ludwiki hiszpańskiej; syna Aleksandra, Palatyna Węgier, zmarłego w 23 roku życia, córki Amalji, w 17 wiośnie odwołanej z tej ziemi. Ostatnią latoroślą tego małżeństwa był — znajdujący się tu równie arcyksiążę Ludwik, zmarły w r. 1864 w podeszłym wieku.

Przy wejściu do nowo przybudowanego grobowca, stoi naprzeciw trumna Marji Krystyny, ukochanej córki Marji Teresy i jej małżonka księcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego.

Znajdujący się w kościele Augustynów w Wiedniu wspaniały pomnik Canovy z karraryjskiego marmuru, niezatartą jest pamiątką pobożności i dobroczynności tej księżny. W środku przybudowanego grobowca, na porfirowym cokule spoczywa trumna Franciszka I cesarza Austrji, ulubieńca Józefa II, którego ulubione przysłowie brzmiało: „Sprawiedliwość jest podstawą panowania“. Obok znajdują się zwłoki jego małżonnek: uroczej Elżbiety Wirtemberskiej, która na trzy dni przed śmiercią Józefa II umarła w 23 roku życia, Marji Teresy 1807 zmarłej (w 35 r. życia), Marji Ludwiki, zmarłej 1816 (29 lat mając) i — powszechnie czczonej cesarzowej Karoliny Augusty, która licząc 81 lat, w 1873 rozstała się z tym światem.

W około tych trumien szykują się grobowce potomków cesarza Franciszka I pomiędzy tymi znachodzi się Marja Ludwika, małżonka Napoleona I., ukochana córka cesarza Franciszka, mając przy sobie syna — księcia Reichstadzkiego.

Z osób zmarłych w niedawnym czasie tu spoczywających, wymienimy: żonę arcyksięcia Albrechta Hildegardę bawarską „Matkę ubogich“, która leży w pośród dzieci — syna: Karola Albrechta, zmarłego w niemowlęctwie w roku 1848 i córki Matyldy, zmarłej w skutek ran z poparzenia odniesionych 7 czerwca 1867 r. w 18 wiośnie, jako narzeczona następcy tronu włoskiego.

Naprzeciw grobów tych, w nyży, są trumny żon arcyksięcia Ludwika, brata ukochanego naszego cesarza Franciszka Józefa: arcyksiężna Margareta saska, zgasła w 18 wiośnie i arcyksiężna Anuncjata Neapolitańska, matka dzieci starszych arcyksięcia.

* * * * *

Jest tu także mała trumienka, drogie zwłoki zawierająca 3-letniej córki naszego cesarza Zofji, zmarłej 1857 r., oraz grobowiec jedynej siostry monarchy Marji Anny, która mając pięć lat upadłszy, zabiła się na miejscu. Cóż za zmartwienie dla rodziców Franciszka Karola i Zofji, tem więcej, iż w tym samym roku syna stracili! Teraz dostojna matka śpi w pośród dzieci swoich przy boku ukochanego syna Maksymiljana Meksykańskiego, którego zwłoki w r. 1867 do Wiednia przywieziono i złożono w grobowcu niby w ogrodzie kwiatowym.

Niemniej wspaniały sarkofag otacza popioły Ferdynanda, zmarłego w Pradze w r. 1875, w 82 roku życia.

Kronika.

Lwów, dnia 15 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Waręż, w powiecie sokalskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 50 zł.

Arcyksiążę Karol Ludwik, wraz z małżonką i córkami udaje się w przyszły poniedziałek do Meranu na długi pobyt.

Cesarzewiczowa Stefanja odjeżdża już w sobotę 16 b. m. wieczorem wraz z małą arcyksiężniczką Elżbietą do Miramare. Arcyksiążę Ludwik Wiktor udaje się na długi pobyt na południe.

Minister oświaty wyznaczył dotację w kwocie 250 zł. rocznie dla uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych na koszta wycieczek przedsiębranych pod kierunkiem profesorów w celu badania zabytków sztuki.

Mianowania. P. Królikowski, magister weterynarji, mianowany został profesorem szkoły kucia koni we Lwowie.

Wybór. Do Rady powiatowej kolbuszowskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Feliks Plisz inspektor podatkowy.

Obrady komisji budżetowej Izby posłów ukończą się niebawem, tak iż rozprawa budżetowa w pełnej Izbie rozpocznie się jeszcze z końcem b. m., po uchwaleniu ustawy o publicznych domach składowych i ustawy o ulgach przy konwertowaniu pożyczek hipotecznych. Na onegdajszem posiedzeniu komisji budżetowej ukończone już prawie budżet ministerstwa rolnictwa.

W Izbie posłów na posiedzeniu z 12 b. m. wybrano przy uzupełniających wyborach do komisji: pos. C z e c z a w miejsce był. posła Mniszka do komisji dla ustawy przeciw anarchistom i do komisji w sprawie reformy ustawy prasowej w miejsce pos. Machalskiego, który zrzekł się tego mandatu komisyjnego. Wybrano dalej do komisji sanitarnej pos. T. S t a d n i c k i e g o w miejsce b. posła M n i s z k a; do komisji ekonomicznej pos. K o c h o w s k i e g o w miejsce pos. ks. Czartoryskiego, który złożył ten mandat komisyjny; do komisji do obrad nad kodeksem karnym pos. L. hr. P i n i ń s k i e g o w miejsce pos. Machalskiego i wreszcie pos. Dr. B o b r z y ń s k i e g o do komisji dla reformy ordynacji wyborczej w miejsce śp. K. Grocholskiego.

Członek Wydziału kraj. Leon Chrzanowski objął onegdaj kierownictwo departamentu II, z którego wydzielono sprawy szkół rolniczych, składów publicznych, meljoracyjne i propinację. Wyłączone sprawy przydzielono nadal p. dr. Wereszczyńskiemu, który od kilkunastu dni objął kierownictwo departamentu drogowego po ś. p. hr. Badenim Władysławie.

Z Koła literacko-artystycznego. Zasłona, która dotąd kryła niespodzianki przygotowane dla pań przez Wydział koła na raut, który ma się odbyć w przyszłą środę, została uchwalona. Owóż prócz części wokalno-muzykalnej pod kierunkiem p. Władysława Wszelaczyńskiego, w której wezmą udział panna Patkiewicz, panna Kubicka, p. Walery Wysocki i kwartet humorystyczny Lutni i deklamacji wykonanych przez pp. Frenkla i Wojdałowicza, będzie ostatnim punktem obfitego programu produkcja kapeli „Harmonji.“ Ten ostatni punkt programu na żądanie pań będzie mógł przeciągnąć się aż do białego rana, z kolei zmieniając tempo polki lub walca na ognistą melodję dziarskiego mazura. Raut ten będzie czemś w rodzaju jeneralnej próby przed wieczorkiem tańcującym, który urządza Wydział Koła w tłusty czwartek, 28 bm. w sali „Frohsinnu.“ Urządzenie tego wieczorku złożono w prawne ręce pp. Janusza Sadowskiego, Ludwika Ramułta i Marcelego Harasimowicza.

Nędza wzmaga się między naszymi rękodzielnikami. Onegdaj znów stupięćdziesięciu majstrów szewskich przychodziło w deputacji do Prezydenta miasta błagając o zasiłki z funduszów na cele dobroczynne dla wielu swoich kolegów, którzy nie mając wcale roboty nie mają środków na utrzymanie swoich licznych rodzin i nie płacąc czynszu zagrożeni są rujnacyą z pomieszkań. Zarazem prosiła deputacja aby gmina przyczyniła się z własnych funduszów do założenia bazaru wyrobów szewskich, koło czego od kilku już miesięcy a bez skutku krzątają się majstrowie.

P. Prezydent przyrzekł sprawę założenia bazaru przedstawić Radzie gminnej, a co do zasiłków polecił wnieść do Magistratu odrębne podanie.

Ważną kwestję uregulowania nadzoru domowego nad uczniami szkół publicznych poddał szczegółowemu rozbiorowi katecheta gimnazjum Franciszka Józefa na zebraniu członków Towarzystwa nauczycieli szkół średnich.

W odczycie wypowiedzianym z wielką znajomością przedmiotu przedstawił szanowny prelegent brak wszelkiego nadzoru na tak zwanych „stancjach“, gdzie ubożsi rodzice umieszczają swoje dzieci, a brak należytego dozoru w wielu domach rodzicielskich, gdzie cały ciężar wychowywania dzieci spoczywa na matce, bo ojciec pracą lub zabawą zajęty za domem, bywa w nim tylko gościem. Wobec tego szkoła publiczna musi podwoić swoję pracę w kierunku umoralnienia uczniów i naprawy ich wychowania, bo pierwszym obowiązkiem szkół średnich jest wychowanie dobrych obywateli, a drugim dopiero przygotowanie uczni na uniwersytet.

Wielką pomocą w tem zadaniu byłyby internaty i zaprowadzenie mundurów szkolnych, które ułatwiłyby kontrolę nad prowadzeniem się ucznia poza szkołą.

Wkońcu zarzucił prelegent dziennikarstwu i teatrowi, że nie liczą się z tem, iż moralna strawa, którą one podają, dostaje się również do serc i umysłów młodzieży i wypacza ich uczucia i sąd o rzeczach. — Zwrócił się wreszcie ks. Jugan do władz, aby ścisłą nałożyły kontrolę na wypożyczalnie książek, na lokale publiczne, tudzież na sprzedaż obrazów i fotografij.

W dyskusji nad odczytem zabierało głos kilku nauczycieli i dyrektor Samolewicz, a w rezultacie tej rozprawy uchwalono cały odczyt umieścić w *Muzeum*, jako urzędowym organie Towarzystwa nauczycieli szkół średnich.

Główna wygrana. Tutejszy dom bankowy i kantor wymiany p. Augusta Schellenberga sprzedał w październiku włoski los czerwonego krzyża pewnemu powszechnie znanemu obywatelowi ziemskiemu. — Owóż na los ten padła dnia 1 bm. główna wygrana w kwocie 50 000 franków,

Zmarli W Nowym Jorku zmarł dnia 20 stycznia nagłą śmiercią Edward Odrowąż emigrant z roku 1863 przeżywszy lat 46. Zmarły był rodem z Galicji. Wychowany w wojskowej akademji marynarskiej przydzielony został następnie do czynnej służby na statkach wojennych w portach austrjackich. Przybywając w roku 1863 na urlopie u rodziny w Królestwie właśnie w chwili gdy powstanie wybuchło zaciągnął się w jego szeregi pod nazwiskiem Jabłońskiego. Ciężko ranny pod Miechowem, wzięty do niewoli przez moskali, osadzony został w więziennym szpitalu skąd po niejakim czasie udało mu się uciec do Galicji. Tu trzymany w krakowskim szpitalu wojskowym przez lat sześć wypuszczony został wcześnie na wolność. Kaleka o dwóch kulach, trudno mu przychodziło zarabiać na utrzymanie, ciężkie też walki o byt z losem zagnały go aż do Ameryki, gdzie w końcu niepowodzeniom i zawodom położyła kres śmierć przynosząc mu spoczynek jakiego nie zaznał za życia.

Nabożeństwo żałobne za ś. p. cesarzewicza Rudolfa w Warszawie odprawione zostało dnia 12 b. m. w kościele świętego Krzyża. Świątynia w pośrodku której ustawiono katafalk przybrany mnóstwem wieńców i świeżych kwiatów, gorzała od mnóstwa świateł. Wszystkie okna kościoła zakryte były kirem, u stóp trumny umieszczono portret arcyksięcia kirem osłonięty. W nabożeństwie oprócz tłumu pobożnych którymi przepełnioną była świątynia wzięli udział wszyscy dygnitarze.

Rękawy mundurów okryte były krepą.

Wielu z dygnitarzy i konsulów innych mocarstw przybyło z małżonkami.

Mszę w asystencji wyższego i niższego kleru celebrował ks. Michalski.

Z lewej strony katafalku, nieopodal ambony umieszczeni zostali członkowie orkiestry teatru Wielkiego, oraz artyści opery.

Po nabożeństwie duchowieństwo odśpiewało kondukt żałobny.

Na zamówienie kolonji austro-węgierskiej p. Brandel dokonał z całego ceremoniału kilka zdjęć fotograficznych, które przesłane zostaną do Wiednia.

Służbę honorową pełnili obywatele państwa austrjacko-węgierskiego zamieszkali w Warszawie.

Rada miejska w Samborze przegrała w Trybunale administracyjnym spór o założenie powiatowej kasy oszczędności w Samborze, której założeniu się sprzeciwiała. Wyrokiem z dnia 20 grudnia 1888 uznał Trybunał adm. sprawę zakładania powiatowych kas oszczędności jako należącą do zakresu działania Rad powiatowych, jako sprawę wchodzącą w sferę ekonomicznych interesów powiatu. Tym sposobem już od roku wskutek rekursów gminy wlokąca się sprawa założenia powiat. kasy oszczędności w Samborze, będzie obecnie mogła wejść w życie.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XX. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 16 lutego b. r. o godzinie 9 wieczorem w sali XV uniwersytetu.

Porządek dzienny: 1. P. Antoni Borzemski: Ocena kroniki Miechowity. 2. Luźne komunikacje naukowe. 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Ruch pociągów na przestrzeni Stanisławów-Czortków z dniem 13 b. m. a na przestrzeni Czortków-Husiatyn z dniem 14 b. m. wznowiony został.

Z Tarnowca pod Jasłem piszą nam: Dnia 12 bm. odbyło się tu za inicjatywą zacnego naczelnika gminy naszej p. Jana Jasińskiego uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy Arcyksięcia Rudolfa. W nabożeństwie tem, które celebrował przewielebny ks. Jan Puzon, proboszcz miejscowy a podczas którego młodzież szkolna odśpiewała żałobne pieśni, wzięli udział miejscowa inteligencja i cały wierny licznie zgromadzony lud, który z niekłamaną miłością głęboko i szczerze żałuje utraty ukochanego Następcy tronu i ubolewa nad pogrążoną w smutku i boleści Rodziną cesarską. Między kobietami szczególnie słychać było często powtarzane z płaczem słowa: „szkoda naszego ukochanego Arcyksięcia Rudolfa, który miał być taki dobry jak jego Ojciec.“

W Wiedniu obiega dowcipne *bon mot* ks. Ferdynanda Koburgskiego. Miał on powiedzieć: „Jestem dla Europy, jak ta pchła kąsająca w miejscu, w którem podrapać się nie można.“

Słuchajcie!!! *Kurjer Poznański* donosi: „1.600 marek miał otrzymać jako zapomogę z funduszów uchwalonych przez sejm dla dotkniętych powodzią obywatel tutejszy p. Antoni Kromolicki, którego kamienica na W. Garbarach nr. 54 mocno ucierpiała wskutek powodzi. Jakież było zdziwienie pana K. gdy zgłosiwszy się po wymienioną wyżej sumę do magistratu, otrzymał wiadomość, że zapomogi, wyznaczonej przez urzędowych taksatorów nie otrzyma gdyż... jest członkiem polskiego komitetu wyborczego miasta Poznania“.

Przyrost ludności w Galicji w ubiegłym 1888 roku był — jak to sprawozdanie ministerstwa spraw wewnętrznych konstatuje — większy niż kiedykolwiek a stanowczo większy niż we wszystkich innych prowincjach austrjackich.

Wilki. Z Czerniowiec donoszą, że w wąwozie Teluszy koło Pojanaszti gromada wilków napadła na wóz pocztowy. Pocztylion i trzy konie zostały pożarte przez wilki.

Z Fiumy donoszą, że panuje tam od dwóch dni straszliwy Bora (wiatr północny). Przybyły z rana z ładunkiem nafty parowiec, pomimo największych wysiłków do wieczora do portu wpłynąć nie zdołał. Węgierska linja kolei państwowej zastanowiła ruch pociągów. W Tryjeście szerzy się również Bora z ogromną śnieżycą; to samo na wyżynie Karstu, wszystkie pociągi opróżnione.

Z górnych Włoch dochodzą wiadomości o niezwykłych śniegach i zimnie jakie tam panuje.

Wypadek na kolei. W skutek zasp śnieżnych zdarzył się nieszczęśliwy wypadek pod Hall między stacją Niemberg a Stumsdorf. Pociąg osobowy, który wyszedł z Hall, wjechał na partję robotników zajętych przekopywaniem zasypanego toru i sprawił wśród niej straszną rzeź. Zawiej była tak silna, że ani maszynista przed sobą nic widzieć nie mógł na najmniejszą nawet odległość, ani robotnicy nie spostrzegli i nie słyszeli nadchodzącego pociągu.

Jedenastu ludzi zostało na miejscu zabitych, a przeszło dwudziestu bardzo ciężko rannych. Najwięcej zawinił tu zabity również dozorca pracujących robotników, który ich na niewłaściwej stronie toru ustawił.

Zorza północna. W nocy z czwartku na piątek w zeszłym tygodniu ukazała się w Petersburgu w stronie północnozachodniej zorza północna przy zupełnie pogodnem niebie.

Najprzód ukazało się na nieboskłonie jasne i podługowate światło o niepewnych konturach i podobne do łuny odległego pożaru, które następnie przybierało różne kształty. Z początku utworzyły się trzy jasne stożki z różowemi brzegami; środkowy słup wznosił się do 45 stopni nad horyzontem, a boczne do 30 stopni. Ciemne smugi znajdujące się między słupami miały pierwotnie odcień bladoróżowy, potem zaś zabłysły żywszem światłem, a same stożki rozpłynęły się niejako w ogólnej jasności.

Jasność ta różniła się tem od pierwszej fazy zjawiska, że w wolnej części powstał ciemny odcinek z jaskrawemi brzegami, od którego wybiegło w formie promieni kilka jasnych pasów, poczem zjawisko gasło powoli a wkońcu znikło zupełnie. — Wszystko to trwało około dziesięciu minut.

Śniegi i burze. W Anglji srożą się także burze i śnieżyce. Londyn zasypany śniegiem, który leży wysoko po kolana. Z prowincji dochodzą wieści o ogromnych wszędzie zaspach.

W kanale La Manche w skutek szalejącego orkanu komunikacja między Anglją a stałym lądem zupełnie przerwana, podmorskie linje telegraficzne uszkodzone, a wiele okrętów rozbiło się w kanale.

W Niemczech rzeki Nekar i Men wzbierają gwałtownie. W całej Bawarji komunikacje poprzerywane, wiele pociągów wykoleiło się. Zawiej trwa ciągle. Przejazd przez Brenner zastanowiony.

W Czechach wioska Reiterschlag tak zasypana śniegiem, że nawet kominów nie widać. — W Paryżu 12 bm. spadł ogromny śnieg.

Piędziesięcioletni jubileusz pierwszego przedstawienia opery Verdiego p. t. „O b e r t o, c o n t e d i S a n B o n i f a c i o“ święcony będzie niebawem w Medjolanie celem uczczenia sędziwego kompozytora. Do wzięcia udziału w tej uroczystości zaprasza burmistrz Medjolanu wszystkie miasta włoskie. Cały ten obchód narodowy, przyjęty bardzo sympatycznie przez włoskie dziennikarstwo, przybierze wielkie rozmiary a już dziś robią się przygotowania do owacji na cześć Verdiego.

Toalety u dworu w Londynie. Etykieta angielska każe damom ukazywać się zawsze u dworu w sukniach wyciętych do gorsu, obecnie królowa Wiktorja zezwoliła by panie występywały na przyjęciach u królowej w zamkniętych stanikach, a urząd ochmistrzowski wydał następujący opis przez monarchinię dozwolonych strojów dworskich. Strój pierwszy: Stanik z jedwabiu, atłasu lub aksamitu, wysoki kołnierz u szyi z tyłu obszyty ruszą z koronek, które z przodu spadają w kształcie wązkiej rzymskiej liczby V. Przybrany ma być gładko we fałdy złożoną chusteczką, której końce wsuwają się pod pasek, tak jak to było zwyczajem w wieku XVIII. Rękawy do łokcia tylko, oszyte długo spadającemi koronkowemi ruszami. Strój drugi, ma mieć podobnież stanik atłasowy lub aksamitny z tyłu wysoki, z przodu w formie serca wycięty. Rękawy mogą być z przeźroczystej tkaniny. Zresztą tren, rękawiczki i wachlarz dopełnią stroju jak zazwyczaj.

W towarzystwie.

— Patrz! pani Q. nie dekoltuje się...

— Tak — odkąd ma zmarszczki na szyi...

Na ulicy.

— Litościwa osobo! wsparcia dla nieszczęśliwego, który jeszcze w tym roku nie jadł... ostryg.

Refleksja męża.

Pantoflewiczowi przedstawiają gruby rachunek modniarki do zapłacenia.

Biedak wzdycha:

— Ach! gdyby moja żona kosztowała mnie nieco t a n i e j, byłaby mi o wiele d r o ż s z ą!...

Złośliwość.

Adwokat X. ogłuchł.

— Szczęśliwy! — robi uwagę jeden z kolegów — nie będzie słyszał siebie....

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Korneljusz Voss“ komedja w 4 aktach Schönthana.

Jutro „Aida“.

Rozmaitości.

— **Polacy w dyplomacji.** Ostatniemi czasy liczba naszych rodaków, pracujących na polu dyplomatycznem, ustawicznie się zwiększa. Podając tu spis Polaków dyplomatów wyższych stopni na rok bieżący, uważamy w nawiasie, że konsulowie państw europejskich rezydujący na Wschodzie, na półwyspie Bałkańskim, zwłaszcza pełnią funkcje dyplomatyczne i używają praw agentów dyplomatycznych.

Na pierwszem miejscu należy tu wymienić austrjackiego posła nadzwyczajnego przy dworze rumuńskim: jest nim Agenor hr. Gołuchowski, akredytowany dnia 17 marca 1887 r.; sekretarzem tegoż poselstwa jest hr. Koziebrodzki. Austrjacki konsul w Galaczu (Rumunja) Kazimierz Bolesławski, jeneralny konsul w Janinie (Albanja) Czesław Kwiatkowski, konsul w Monasterze p. C. Zagórski. Sekretarz poselstwa austrjackiego przy dworze serbskim hr. Wiszniewski. Sekretarz i zastępca poselstwa austrjackiego w Persji p. Rakowski. Austrjacki poseł nadzwyczajny na Japonję i inne państwa na oceanie Spokojnym, szambelan K. hr. Załuski. Następnie austrjacki

pierwszy radzca poselstwa w Belgji hr. Wodzicki, attaché w Paryżu hr. Koziebrodzki, konsul na księstwo Monaco hr. Wczele Gurowski, attaché w Londynie hr. Koziebrodzki (trzeci dyplomata w tej rodzinie), nadto chwilowo pozostają *en disponibilité* hr. Wodzicki, b. poseł w Dreznie, hr. Potocki, były attaché w Paryżu i Stanisław Wysocki, były agent dyplomatyczny i konsul jeneralny na półwyspie Bałkańskim. Dyplomacja francuska posiada cztery z naszych rodaków, osobistości bardzo wybitne: p. Sienkiewicz jest posłem nadzwyczajnym w Japonji, p. Kleczkowski agent dyplomatyczny i konsul w Kairze (Egipt), p. Jaroszyński pierwszy sekretarz ambasady w Carogrodzie i nakoniec znany z swych zasług we Francji p. Ordęga, były ambasador w Maroko, Tunisie i t. d., obecnie członek granicznej pinerejskiej komisji. P. A. Colonna Walewskiego, jeneralnego konsula w Turynie, jako Polaka li tylko z nazwiska, rachować tu będziemy. W dyplomacji niemieckiej widzimy tylko Hugona hr. Leszczyca Radolińskiego, księcia na Radolinie, byłego wielkiego marszałka dworu cesarza Fryderyka, obecnie wielkiego koniuszego, który posłował przed laty, a i obecnie używanym bywa w wypadkach nadzwyczajnych. Ogółem przeto w liczbie dyplomatów wyższych stopni posiadamy dwudziestu rodaków.

— **Aleksander Cabanel**, zmarły niedawno w Paryżu znakomity malarz, urodził się w roku 1823 w Montpellier i był uczniem Picota. Odznaczył się po raz pierwszy w Salonie w roku 1844 obrazem swoim „Agonja Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym". W roku następnym otrzymał drugą wielką nagrodę malarstwa za „Jezusa w Pretorium" i skutkiem wakansu przywileje i pensją przywiązaną do pierwszej nagrody. — W tym czasie udał się do Rzymu dla prowadzenia dalszych studjów. Po powrocie ze Świętego Miasta w r. 1850 pomiędzy innemi dziełami wystawił „Śmierć Mojżesza", „Valledę" i „Świętego Jana". W r. 1859 „Nimfę porwaną przez Fauna", w roku 1861 „Narodzenie Wenery" w roku 1863 portret Napoleona III, w roku 1867 „Śmierć Franciszki Rimini", w r. 1874 „Thamarę", w roku 1875 „Wenerę", w roku 1876 „Sulamitkę" i wreszcie wielką liczbę portretów.

W roku 1852 Cabanel otrzymał drugi medal, w roku 1855 pierwszy; w tymże roku krzyż legji honorowej, a medal honorowy w roku 186ç.

We wrześniu r. 1863 w zastępstwie Horacego Verneta został mianowany członkiem akademji sztuk pięknych i tego także roku profesorem szkoły sztuk pięknych.

Jeśli sądzić z ogólnego wrażenia, jakie pozostawiają jego dzieła, życie Cabanela szło gładko; nie zaznał on walk ni zawodów żadnych. Od pierwszych kroków w karjerze artystycznej zdawał sobie jasno sprawę dokąd dąży i doszedł do zamierzonego celu. Osiągał powodzenie bez trudu, tworzenie przychodziło mu łatwo. Zaszczyty spływały na niego regularnie, rzec można perjodycznie; ta część publiczności, która zachwycała się pierwszemi jego pracami, pozostała mu wierną aż do ostatniej chwili.

W muzeum w Montpellier współobywatele artysty, dumni z jego sławy, przechowują ze czcią wszystkie dzieła jego młodości. Dar ten uczynił miastu bogaty amator Alfred Bruyas. Z utworów tych widać, że młody laureat szkoły rzymskiej kształcił się na wzorach Andrzeja del Sarto, Rafaela i wytwornego ale nieco mdłego Sassaferata. Z płócien jego przemawia sentymentalność i melancholja, która wówczas była „w dobrym tonie".

Wszystkie jego obrazy historyczne — od pierwszych prób do „Thamoary" i „Franciszki z Rimini" — są w tym samym rodzaju przezroczego, wygładzonego malowania, rysunek ich jest lekki, elegancki.

Jako portrecista zajmuje Cabanel wybitne miejsce. Portrety mężczyzn są mniej udatne, ale w licznych portretach kobiet jego pędzla niektóre malowane są z wybitnym talentem. Był on *par excéllence* malarzem eleganckiego świata z czasów drugiego cesarstwa; nikt lepiej od niego nie oddawał wdzięku i zalotności kobiet tej epoki. W tym kierunku jest on najbardziej malarzem historycznym i szereg portretów pięknych dam, które z płócien jego patrzą omdlewającem a tak słodkiem spojrzeniem, jest jakby żywą kroniką owych czasów.

Jako profesor, Cabanel miał wpływ wielki na swoich uczniów. Pracownia jego była najwięcej zwiedzana z całej szkoły. Całe pokolenia malarzy przeszły przez jego ręce, większość ich uznaje, że był uprzejmym i światłym nauczycielem i hojnym patronem.

Nie odtrącał on od siebie artystów najbardziej emancypowanych ani dzieł najsprzeczniejszych z kierunkiem swojej szkoły. — Jakikolwiek będzie o nim sąd historji, niewątpliwie jednak zajmuje on ważne stanowisko jako przedstawiciel pewnych upodobań smaku francuskiego w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. —

— **Z życia pośród Eskimosów** ciekawe szczegóły podaje uczony badacz dr. Boas w biuletynie geograficznego Towarzystwa amerykańskiego.

Między innemi pisze dr. Boas, że wielką przyjemność stanowi jazda w lekkich saniach ciągnionych przez dobre psy po gładkim lodzie lub twardym śniegu. Wśród takich warunków można z łatwością przebyć w jednym dniu 70 mil angielskich.

Ale jazda taka wymaga wielkiej zręczności i uwagi. Niebawem ten lub ów pies zaczyna ustawać w biegu, wówczas woźnica woła nań po imieniu i uderza go batem; musi jednak koniecznie trafić tego psa, na którego wołał, bo jeżeli uderzy innego, to obrażony rzuca się na winowajcę. Woźnica, który nie chce dopuścić walki między swemi psami, mięsza się do sporu i w jednej chwili cała gromada rzuca się na siebie, tworząc wyjącą i kąsającą się masę. Najsilniejsze razy nie są w stanie psów tych rozpędzić; trzeba cierpliwie czekać, dopóki się same nie uspokoją, a potem rozprowadzić poplątaną uprząż i czemprędzej zająć swoje miejsce, gdyż natychmiast po uporządkowaniu uprzęży psy ruszają jak szalone, tak iż trudno jest nawet wskoczyć do sanek.

Zanim dr. Boas poznał wszystkie przyzwyczajenia tych psów, zwracał się często do woźnicy z zapytaniem o nazwę góry, zatoki lub też wyspy. Psy, słysząc ich rozmawiających, odwracały się nagle, siadały i patrzały na nich, jakby pragnąc dowiedzieć się co oni z sobą mówią. Nie pozwalają one stanowczo na żadną rozmowę, lecz owszem do nich zawsze ktoś z jadących musi coś mówić; np. „Hop, hop! spieszcie, spieszcie! Ach patrzcie, tam stoi dom; śliczny mały domek! Spieszcie!"

Jeżeli woźnica chce skręcić na prawo, natenczas trzaska biszem z lewej strony i woła śpiewnym głosem: „Aua, ja aua, au aua!" Dopóki tak woła, psy coraz bardziej kierują się na prawo.

Stacyj oczywiście nigdzie nie ma; podróżni są zmuszeni budować sobie chatki ze śniegu, gdzie się posilają zabieraną z sobą strawą, złożoną zawsze z łoju, zamrożonego mięsa foki i z wody. Tu także spędzają noce.

— **Paziowie na dworze berlińskim.** W etykiecie dworów europejskich od wieków zmieniło się bardzo mało, pozostał ten sam przepych, ceremonje i tytuły, jakie były w wieku XVI, utrzymali się zatem i paziowie, którzy dźwigają treny królowych, chociaż postać ich nie jest otoczona taką aureolą romantyzmu, jak przed dwoma jeszcze wiekami. Na dworze berlińskim już od stu lat nie ma korpusu paziów. Na wielkie uroczystości dworskie rekrutują ich z grona korpusu kadetów na Lerchenfeldzie, a z chwilą gaszenia świateł w pałacu królewskim, z powrotem do koszar odsyłają.

Nominacja paziów odbywa się corocznie w lecie, z grona tych, którzy zdali już egzamin na podchorążych; z grona „primanerów" biorą ich tylko w czasie nadzwyczajnych uroczystości dworskich, kiedy potrzebną jest większa ilość paziów. Zaszczyt służenia królowej pruskiej za pazia jest jeszcze zawsze przywilejem szlachty. Rozróżniają dwa stopnie paziów: przybocznych i nadwornych. Pierwsi przeznaczeni są do służby przy osobie królowej, drudzy do tworzenia szpalerów. Członkowie dworu pruskiego sami wybierają paziów z listy, w tym celu im przedstawionej. Cesarz Wilhelm I wybierał zazwyczaj synów znanych sobie i zasłużonych oficerów, albo wyższych urzędników; cesarzowa Augusta zaś wybierała do swych usług wyłącznie potomków starych i wysokich rodów.

Paziami przybocznymi cesarza Wilhelma II są obecnie Juljusz Beczwarowski i Otto Lengerke; cesarzowej Augusty zaś Aleksy Richter i Otto Gerlach. Służba ich polega na noszeniu trenu cesarzowej i podawaniu do stołu, przyczem muszą sprawiać się nader zręcznie. W zamian za to otrzymują na wiosnę kosztowne podarunki.

— **Niemcy w Ameryce.** Czytamy w „*Unsere Zeit*" ciekawe sprawozdanie o Niemcach, osiadłych na wschodniej półki naszego globu. W Stanach Zjednoczonych północnych jest, rzec można, główna kwatera „kulturkampfu". Siedm i pół milionów poddanych cesarza Wilhelma II stało się dla formy tylko obywatelami amerykańskimi, zachowując wszelako język, zwyczaje, obyczaje i pojęcia matki — ojczyzny. Niebawem metropolie Stanów zachodnich przemienią się na miasta czysto germańskie, jak stolice Bawarji lub Saksonnji. W Saint-Louis jest już obecnie 20,000 Niemców, w Chicago 133,000. Najmniej stosunkowo jest ich w San Francisco i Nowym Orleanie — w pierwszem mieście zaledwie 13,000, w drugim 16,000.

Ponieważ Europejczycy północni nie przenoszą łatwo podzwrotnikowego klimatu, Niemcy w niewielkiej ilości osiedlają się w Antylach. Nie starali się oni nawet eksploatować wysp angielskich, które mało przedstawiają pola zarobku, natomiast utworzyli ważne domy handlowe w Haiti. W roku 1877 dwie trzecie ogólnej ilości kawy, wyeksportowanej przez port Gonaives, zostało wyprawione do Hamburga.

We wszystkich sferach Ameryki północnej, gdzie tylko biali mogą znieść klimat, roi się od Niemców. W samem Rio Grande da Sul, będącym spichrzem Brazylji, jest nie mniej jak 80,000. La Plata do niedawna zdawała się być kolonią przeważnie rasy łacińskiej. Prąd emigracyjny z Francji, Hiszpanii i Włoch skierowuje się ku Buenos-Ayres. Niemców w r. 1880 było tam tylko 10,000 w ogólnej cyfrze 430,000 cudzoziemców; dziś jest już ich 20,000 i zawładnęli prawie całym handlem rzeczypospolitej Argentyńskiej. Czterdzieście domów handlowych w Buenos-Ayres zagarnęło monopol importu; większa część eksportu należy też prawie zupełnie do nich. Jeden z nich robi co rok interesa na 190 milionów marek. Autor artykułu, który streszczamy, dodaje nadto, iż większa część towarów angielskich i francuskich, sprzedawanych w La Plata, impotowana jest przez Niemców.

— **Dziwaczne testamenty**, sporządzane przez miljonerów, którzy robią sobie pewien sport z tego, żeby po śmierci wprawiać świat w zdumienie, swoich spadkobierców w rozpacz, a sądom przysparzać roboty, zdarzają się coraz częściej.

Ostatniemi czasy zmarł w hotelu w Nevers miljonowy właściciel kilku fabryk szkła, August Genin, znany zbieracz starych mebli i monet. — Genin miał sławę oryginała i stwierdził ją testamentem swoim, mocą którego zapisał każdemu z 86 departamentów Francji po 1000 fr. renty. — Części przypadające na Alzację i Lotaryngję przekazał rządowi, z warunkiem aby za ten fundusz kupowano broń, dopóki obie zabrane prowincje nie powrócą do Francji. Prefekci winni wezwać burmistrzów swoich departamentów a ci znów mają wskazać po trzy miasta, posiadające najmniej 4000 a najwyżej 10.000 mieszkańców, które kolejno dostawać będą owe tysiąc franków renty rocznej.

Zbiory swoje zapisał Genin miastom Biarritz i Grenoble, dwa swoje zamki ubogim, a wnukom i prawnukom swoich synowców po 17.500 fr. na osobę. Krewnym wszakże pozostawił prawo odkupienia owych zamków w przeciągu lat dziesięciu za 80 do 125 tysięcy franków.

— **Przepowiednia Gambetty.** W artykule swoim, p. Reinach przytacza dziwną przepowiednię, odnalezioną w liście pisanym przez Gambettę w d. 7 sierpnia 1882 r.

„Lud powierzył się Republice, aby wskrzesiła jego wielkość i szczęście; ufność ta nie pochodziła ani z przeświadczenia, ani też z wdzięczności, albowiem Republika nic mu jeszcze nie dała: lud dawał tę ufność na kredyt — wierzył.

„Rozczarowanie, zmęczenie, rozjątrzenie, obawa wreszcie przy pierwszym większym wypadku politycznym, wykoleją go... Stopniowo wpadniemy w błoto demagogji, władza nie będzie w ręku niczyjem i anarchja tryumfująca chwilowo, otworzy drzwi dyktaturze zuchwałego kaprala".

A więc, kapralu Boulanger, naprzód!

Część ekonomiczna.

= **Walne zgromadzenie** członków oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarczego odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. w sali obrad komitetu Towarzystwa (ul. Ossolińskich l. 15, piętro 1), a na porządku dziennym, prócz innych spraw, jest wybór 4 delegatów na XXIV walne zgromadzenie Towarzystwa.

Początek o godz. 3 z południa.

= **Gal. Towarzystwo gospodarcze** uwiadamia członków swoich, chcących przybyć na Walne Zgromadzenie tegoroczne, że uzyskało dla nich obniżenie ceny biletów kolejowych a to:

1) na kolei Karola Ludwika i Czerniowieckiej opust 33⅓ proct. na jazdę pociągami zwykłemi, a to w ten sposób, iż jadący II klasą zakupują bilet I klasy, a jadący III klasą pół biletu, który służy im już następnie do b e z p ł a t n e g o powrotu; przeto przy wysiadaniu we Lwowie bilet oddawany być n i e m a, i tylko z powrotem przedłożyć go należy do odstemplowania.

2) na kolei Państwowej takie obniżenie, iż jadący II klasą płaci bilet III klasy, jadący III klasą płaci pół biletu II klasy.

Na kartach legitymacyjnych trzeba położyć własnoręczne podpisy legitymowanych.

= **Kolej Albrechta.** W ministerstwie handlu robione są badania, czy nie możnaby upaństwowić kolej Albrechta, jak to uczyniono z koleją węgiersko-galicyjską. Linja tej kolei jest już w zarządzie państwowym, lecz ruch prowadzony jest na rachunek Towarzystwa akcyjnego.

W skutek tego rachunki tej linji muszą być prowadzone całkiem odrębnie, a koszta tego dotkliwie ciążą na nieświetnym stanie finansowym tej kolei. Tego możnaby się pozbyć prowadząc ruch na wyłączny rachunek państwa.

Ustawą z roku 1884 dostał upoważnienie rząd, aby objąć w posiadanie linję kolei Albrechta bez rozwiązywania jej akcyjnego Towarzystwa. Miało to nastąpić pod warunkami, że Towarzystwo do terminu wygaśnięcia koncesji miało otrzymywać gwarantowany przez państwo czysty dochód w kwocie 954,136 zł., a nadto, gdyby po oprocentowaniu prjorytetów nie pozostawało 3 zł. na kupon od akcji, miało pobierać z skarbu państwa 4-procentowe zaliczki do wysokości rocznej 20,000 zł.

Ustawa ta nie weszła w wykonanie, a stan finansowy Towarzystwa kolei Albrechta pogorszył się znacznie od r. 1884. Wzrastające azio złota podniosło znacznie koszta oprocentowania obligów pierwszeństwa, a mimo zaliczek z skarbu państwa nie pozostaje dla akcjonarjuszów na kupon tylko 2 zł. rocznie. W sprawie przeto upaństwowienia tej kolei chodzi o to, aby ciężar prjorytetów umniejszyć i ustabilizować. Już w r. 1885 próbowano dokonać tego przez konwersję prjorytetów. Rokowania w tym kierunku nie doprowadziły do żadnego rezultatu, bo trudną do przeprowadzenia okazała się konwersja tak dobrowolna jak przymusowa. Obecnie ponownie bada tą sprawę ministerstwo handlu i zastanawia się nad możebnością skonwertowania obligów pierwszeństwa na niżej oprocentowane.

= **Krajowy fundusz przemysłowy** powołany do życia uchwałą Sejmu z r. 1887 wynosił wedle bilansu z końcem r. 1888 kwotę 175.915 zł. 18 ct. Na uposażenie tego funduszu postanowił Sejm dawać corocznie z funduszów krajowych po 90.000 zł. rocznie począwszy od 1 stycznia 1887, a nadto przekazał temu funduszowi wszystkie zwroty dawniejszych pożyczek udzielanych lub udzielać się mających z funduszu krajowego, o ile te zwroty od d. 1 stycznia 1888 wraz z procentami będą wpływały. Bilansem za r. 1888 wykazany jak wyżej majątek funduszu składa się z kwoty 139.145 zł. 18 ct., rozdanej jako pożyczki i gotówki 36.770 zł., umieszczonej na rachunku bieżącym w Banku krajowym

Z pożyczek udzielono:
przemysłowi tkackiemu 8.303 zł. 92 ct.
„ skórnemu 86.878 zł. 47 ct.
„ drzewnemu 8.144 zł. 70 ct.
„ metalowemu 5.400 zł. i innym
gałęziom przemysłu 30.418 zł. 10 ct.

Ogółem udzielono 48 pożyczek, z tych 15 musiano egzekwować sądownie, gdyż dłużnicy pomimo licznych i groźnych upomnień nie spłacili ani rat umówionych, a dawno zapadłych, ani procentów. Suma tych pożyczek, o których ściągnięcie wdrożono egzekucję wynosi 48.070 zł. w samym kapitale bez procentów, a z tej kwoty część w ilości 8.995 zł. jest wątpliwą do ściągnięcia, a część t. j. 21.570 zł. nie jest wcale ściągalna.

W tej ostatniej kwocie prócz wielu drobniejszych pozycyj mieszczą się znaczniejsze pożyczki udzielone: Józefowi Baarowi, b. właścicielowi fabryki tkackich we Lwowie, Małeckim, b. właścicielom garbarni na Hołosku, i wreszcie zbankrutowanemu Towarzystwu handlu skór we Lwowie.

Z całego więc majątku funduszu przemysłowego niewypłacalność dłużników stanowi dziś już stratę przeszło 13 pr., i musi być powodem, iż Wydział krajowy zmuszony jest obecnie postępować ostrożniej i od przemysłowców, biorących pożyczki, żądać albo hipotecznego zabezpieczenia jej lub bardzo pewnej poręki.

= **Uprawa kryzanteny**, rośliny, z której robi się proszek przeciw owadom, rozszerza się coraz więcej w Dalmacji, a szczególnie na wyspie Lesina i przynosi mieszkańcom wcale znaczne dochody z powodu coraz większego popytu o kwiat ten i podnoszenia się jego w cenie. Cetnar metryczny suszonego kwiatu kryzanteny płaci się obecnie 250 zł. Ponieważ roślina ta nie wymaga bynajmniej wielkich nakładów a przy dobrej uprawie dać może z hektara od 16 do 30 centnarów metrycznych suchego kwiatu, co wynosi do 7.500 zł. dochodu brutto z hektara, przeto przedstawia ona niezwykłe korzyści ekonomiczne, to też rząd rozdaje teraz pomiędzy rolników sadzonki kryzanteny po zniżonych cenach, ażeby uprawę tej cennej rośliny ułatwić i rozpowszechnienić. Analogiczne warunki klimatyczne i jakość ziemi na Bukowinie każą wnosić, że i tam zaprowadzić by się dała z równem powodzeniem uprawa tej rośliny, a zarazem przysporzyła by ludności miejscowej nowego źródła dochodu.

Wiedeń 13 lutego.

Pod wrażeniem zniżki, górującej od onegdaj w Berlinie, skończono wczorajsze transakcje wieczorne i rozpoczęto dzisiejsze. Tam arbitraż uchwycił sposobność kwestji wojny z Afganistanem i niepokojów ulicznych w Peszcie, aby rzuciwszy na sprzedaż wielkie ilości papierów zgnieść kursa. I udało się to tem łatwiej, bo pogłoski o stanowczem zawarciu układu o rosyjską pożyczkę konwersyjną dzielnie w tem dopomagały. Wywołana przez Berlin zniżka objęła wszelkie pola agend giełdowych, a głównie dotknęła złotą rentę węgierską, bo równocześnie źle ją notował Londyn.

Ku południowi objawiła się jednak żwawa chęć kupna po zniżonych kursach, bo z Berlina szły pomyślniejsze notowania a dobre informacje bankierskie z Petersburga zapewniały, że na teraz przynajmniej Rosja nie myśli wcale o posuwaniu się do Afganistanu. Zwolna podnosiły się przeto kursa, lecz ten ruch zwyżkowy ograniczył się jeno na tem, iż nie dopuszczano do dalszego spadku, lecz zamknięto dzisiejsze czynności z mniej lub więcej wydatnemi ubytkami poniżej poziomu wczorajszych kursów. Tyczy się to przeważnie papierów międzynarodowych i akcyj bankowych, kiedy przeciwnie niektóre czeskie koleje pod opieką berlińskich spekulantów poszły dziś w górę.

Tego losu nie podzielały z niemi nasze koleje, bo dziś tak Ludwiki jak Czerniowieckie poniosły ciężkie straty. Najżywszym był ruch w akcjach przemysłowych a rej wiodły Alpiny, sprzedawane licznie w skutek pogłosek, że zeszłoroczny dochód nie na spłatę kuponu, lecz na inwestycje będzie obrócony.

Mimo tego znajdowały one chętnych odbiorców i przed zamknięciem giełdy podniosły się znów w kursie wraz z Wafenami, które dziś znowu szły ustawicznie w górę. Gorzej poszło rentom, bo chociaż odbiły one w części poranne straty, lecz w ostatnich swoich notowaniach stanęły znacznie niżej wczorajszego poziomu.

Dewizy i waluty trzymały się nie źle, lecz ruble dużo dziś straciły.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 310·80, węgier. 312·50, anglob. 127·—, uniony 221·—, bankvereiny 106·25, länderbanki 225·75, ludwiki 205·80, czerniowiec. 222·25, renta papier. 83·15, srebrna 83·65, austrj. złota 111·10, papier. 98·80, węg. złota 101·50, papierowa 93·90.

Ruble 1·27⅛ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 15 lutego. (pryw.) Czesi utrzymują, że mieszkający tu domniemany następca tronu arcyksiążę Franciszek jest dla nich życzliwie usposobionym, jest członkiem tow. św. Ludmili i dobrze włada językiem czeskim.

Berlin 15 lutego. (pryw.) Zeszyt *Deutsche Rundschau* z raptularzem ces. Fryderyka został już uwolniony od konfiskaty; przygotowują nowe wydanie.

Londyn 15 lutego. (pryw.) W lipcu odbędzie się kongres ligi irlandzkiej w Filadelfji; Parnellowi przysłano znowu 20000 dolarów.

Belgrad 15 lutego. (pryw.) Król usiłuje nakłonić radykalistów do poddania się pod kierownictwo Risticza w nowym gabinecie, do którego ma należeć Mijatowicz.

Bukareszt 15 lutego. (pryw.) Poseł francuski opowiada, że gdy arcyks Karol Ludwik bawił w Sanai ostatniego lata, mówił do niego podczas przyjęcia na dworze: „Zapewniam pana, że my, Austrjacy, lubo jesteśmy szczerymi sprzymierzeńcami Niemiec, pragniemy jednak, żeby Francja była silną i szanowaną. Jest to nietylko pragnienie, ale postanowienie (resolution) naszej polityki, i jestem upoważniony powiedzieć to panu".

Londyn 15 lutego (pryw.) Zmarły Francuz Auchois zapisał na francuski szpital w Londynie 1 miljon franków.

Petersburg 15 lutego (pryw.) Wszelkie plany budowy nowych kolei, między niemi i sybiryjskiej, są wstrzymane, aż minister Pauker ukończy inspekcyjny objazd kolei południowych.

Paryż 15 lutego (pryw.) Boulanger oświadczył członkom prasy: Jestem za konstytucją amerykańską, lecz z dziesięcioletniem urzędowaniem prezydenta. Rada stanu powinna przygotowywać ustawy, a wotować je bez obrad konwent narodowy z 500 członków; połowę ich ma wybierać powszechne głosowanie, połowę zaś prowincje; sesja konwentu ma tylko miesiąc trwać. Prowincje mają mieć lokalne rządy, jak w Ameryce Stany.

Budapeszt 15 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Odrzucono naprzód wniosek pos. Szederkenyi'ego, żądający usunięcia z porządku dziennego przedłożenia ustawy wojskowej dopóty, dopóki rząd nie da rękojmi, że zarządzone wojskowe i policyjne środki zniesione zostaną, poczem toczyła się dalsza rozprawa szczegółowa nad ustawą wojskową. Izba odrzuciwszy wszystkie stawiane poprawki, doszła do § 8-go.

Tłum składający się z 400 osób, pomiędzy któremi było także trochę studentów, ruszył przed klub stronnictwa „niezawisłych" i stawił opór konnej policji, która tłum rozproszyć próbowała; policja była zniewoloną uderzyć kijami na tłum i rozpędziła go wreszcie. Aresztowano wiele osób. Około godz. 9 wieczór wystąpiło wojsko w celu utrzymania porządku.

Wiedeń 15 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Komisja budżetowa po dłuższej rozprawie uchwaliła rezolucję wzywającą rząd, aby co naj rychlej, jeszcze podczas teraźniejszej sesji, zarządzonem zostało co potrzeba, aby do preliminarza funduszu meljoracyjnego na r. 1889 wstawiono 10 tysięcy zł. na poczet ogólnej kwoty 680.600 zł. obliczonej na obwałowanie Wisły.

Rzym 15 lutego. Izba rozpocząwszy obrady nad wnioskiem Bonghini'ego, odroczyła po przemówieniu kilku mówców dalszą rozprawę do jutra. Crispi przemówi dziś w imieniu rządu.

Paryż 15 lutego. Większość głosująca za odroczeniem składa się z członków prawicy i oportunistów. Po zamknięciu posiedzenia postanowili radykaliści, lewica i skrajna lewica, wysłać do Floqueta przedstawicieli biur swoich, aby wyrazić mu ubolewanie z powodu jego upadku, a oraz złożyć życzenia z powodu jego stanowczego zachowania się.

Chodzą pogłoski, że Carnot ofiarował przewodniczącemu izby p. Meline sformowanie gabinetu.

Boulanger wydał proklamację do wyborców departamentu Sekwany, w której napadając na ministerjum i izbę, powiada, że ustąpienie gabinetu jest ulgą dla sumienia publicznego, dalszym krokiem do rozwiązania izby i zwołania konstytuanty. A w końcu powiada: „Od chwili uchwalenia skrutynjum według powiatów, kampanja wyborcza została otwartą. Kraj potrafi zamanifestować wolę swoję w obec swoich suwerenów. Niech żyje rzeczpospolita!"

Paryż 15 lutego. Na posiedzeniu izby żądał przewódzca prawicy Mackau odroczenia na ośm dni rozprawy nad projektem rewizji konstytucji, a to z powodu, aby rząd przedłożył izbie projekt ustawy o rozwiązaniu izby. Floquet zwalczał ten wniosek, który odrzucono większością głosów 375 przeciw 173.

Deputowany Douville—Maillefeu wnosił również odroczenie rozprawy nad projektem o rewizji konstytucji, motywując, że nie ma na to czasu, aby zajmować się kwestją jeszcze nieokreśloną, a ponieważ rozpoczęcie wyborów już nastąpiło, zatem należy pozostawić to narodowi do rozstrzygnięcia, której on pragnie rewizji. Wniosek ten przyjęto większością głosów 307 przeciw 218, poczem Floquet zapowiedział, że poda się do dymisji.

Wiedeń 15 lutego. Kardynał Gangelbauer wezwał mieszkańców na uroczyste nabożeństwo, które w przyszłą niedzielę będzie odprawione w trzech wiedeńskich kościołach, a po którem będą odmawiane modły na intencję Cesarza.

Rzym 15 lutego. Gladstona przejeżdżającego do Cannès powitał na dworcu Crispi. Obaj mężowie stanu pili tam razem herbatę.

Paryż 15 lutego. Dzienniki oportunistyczne i umiarkowane konstatują, że uchwała izby zrobiła *tabulam rasam* i daje wolność Carnotowi uformowania gabinetu wedle własnego wyboru. Dzienniki radykalne piszą, że po strąceniu Floqueta przez oportunistów nie jest więcej możebne żadne połączenie się republikanów. Dzienniki konserwatywne i bulanżystowskie podnoszą jeszcze silniej kwestję rozwiązania izby, gdyż i tak nie ma się co z nią liczyć.

Peszt 15 lutego. Wysłana kompanja piechoty powróciła do koszar o godz. 10½ w nocy, gdyż interwencja jej nie była zgoła potrzebną.

Po godzinie dziesiątej uspokoiło się wszędzie; przed klubem partji niezawisłych tłumy wznosiły okrzyki na cześć króla. W ciągu wieczora aresztowano 48 osób, z których jako policyjnie poszkodowanych zatrzymano dziesięciu w więzieniu.

Bukareszt 15 lutego. Izba po trzechdniowej rozprawie nad wnioskiem Blaremberga, żądającym postawienia w stan oskarżenia gabinetu Bratiana, przystąpiła do głosowania. Przewodniczący oświadczył, że wniosek ten odrzucono większością głosów 80 przeciw 79, i że Izba przejść może do porządku dziennego. W skutek tego miały miejsce liczne reklamacje, w których powątpiewano wynik głosowania. Sekretarze podpisali protokół posiedzenia.

Ns dziś nie oczekują burzliwych scen w Izbie.

Wiedeń 15 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Najj. Pan adjunktowi przy szkole weterynarji we Lwowie Kronikowskiemu nadał tytuł nadzwyczajnego profesora. Następnie zamianował starostami: radzcę przy dyrekcji policji we Lwowie Marynowskiego, sekretarza w prezydjum ministerstwa Romana Szymanowskiego, sekretarzy lwowskiego namiestnictwa: Czerwińskiego, Lanikiewicza, Czarkowskiego, Krechowieckiego i Schutta; a wreszcie sekretarza w ministerjum spraw wewnętrznych Leona hr. Skorupkę i sekretarza namiestnictwa Franca. Sekretarzami lwowskiego namiestnictwa zamianowani zostali: Świtalski, Korostyński, Szumlański, Mauthner i Link.

Wiedeń 15 lutego. W komisji budżetowej oświadczył minister handlu, że podniesionemu przez posła Gniewosza brakowi lokalu i niedostatkom pomieszczenia w urzędach pocztowych we Lwowie, Krakowie i Przemyślu zaradzi się wkrótce przez to, że nowe gmachy pocztowe w tych miastach niebawem wzniesione zostaną.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lutego 1889.

Hotel Żorża: A. hr. Wodzicki z Krakowa. M. ks. Radziwiłł z Podola rosyjskiego. R. hrabia Michałowski z Ropczyc. M. hrabia Łoś z Czyszek. Sz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Donigiewicz z Rożnowa. E. Kozicki z Pobereża. K. Böttcher z Bremy. A. Trzecieski z Gorlic. K. Ferreyra z Bordeaux. A. Obertyński z Nowego Sioła.

Hote Angielski: A. Gawlikowski z Łośniowa. Z. Narzymski z Podhajczyk. S. Jodłowski z Kamionki. W. Piasecki z Podwysokiego. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. E. Romankiewicz z Faszczówki.

Z zbożowych targów.

15 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·55—7 10	6 80—7.20	6 10—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.80—5 60	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6 75	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6 75
Owies	5.40—6.25	5 25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6.— 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5 ——5 60	5.——5.50	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 60	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	2 —60 —	48 —59 —	48 —.50 —	55.—48.—
Konic. białe	45.—56 —	45.—56.—	45 —55.—	31.—85 —
Konic. szwed	55 —75 —	—.——.—	—.——.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 15 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic Kar. Lud 200 zł m k	205 25	208 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	223 —	226 25
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 50	97 50
Tow. kred galic. 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 5 „ „ „	93 25	94 25
„ „ „ 4½% „ „	97 50	98 50
„ „ „ 4% „ „	92 —	93 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	105 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 60	95 60
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.56	9.66—
Półimperjał rosyjski	9 84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27½	1·29½
100 marek niemieckich	59 —	60 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15. lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	311·75	Węg. kolej półn. wschodn.	224·—
Alpiny	57·40	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	313·—	Akcje tyton.	107·50
Anglobanki	128·90	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	223·75	Elbethale	203·25
Ludwiki	206·—	Länderbanki	226·—
Nordbahny	251 75	Renta zł. węg.	101 30
Lombardy	100·—	Bankvereiny	107 80
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	94·—
Staatsbahny	252·50	Ruble	1·28¾
Czerniowieckie	251·60		

Usposobienie spokojne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

29)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

I wysilając się tak bezużytecznie, zdwajałem krzyki, aby dowołać się pomocy...

Komendant usłyszał mnie. Otworzył oczy, zwrócił na mnie wzrok pełen słodyczy i szepnął:

— Zamilcz moje dziecię!... zamilcz! Gdyby cię usłyszano, może zrozumianoby, co się tu stało... a ja nie chcę, aby zrozumiano...

Słowa te uderzyły mnie w serce, — mówił dalej Marcel, — i straszny w niem ból uczułem. Wybuchłem łkaniem... Łzy moje, jakby deszcz nawałnicy, padały na siną twarz zabitego, który umierając przebaczył mi i żałował mnie, a zamiast myśleć o sobie, myślał tylko o moim ratunku!...

Ah! Bóg mi świadkiem, że jeśliby potrzeba było mego życia dla ocalenia komendanta, przyjąłbym poświęcenie to natychmiast, z bezgraniczną radością!... Niestety! poświęcenie to na nic by się już nie przydało! Mogłem tylko płakać, a na cóż łzy się zdały? Wszystkie łzy ziemi całej nie odkupiłyby jednej kropli tej nieocenionej krwi, płynącej strumieniem i porywającej za sobą duszę tak czystą i wielką, że nie zdawała się stworzoną dla tego smutnego świata, na którym żyjemy!...

Podczas gdy rozpaczałem na próżno, komendant usiłował pocieszyć mnie jeszcze. Ale nie słyszałem już jego słów... dochodził tylko do mych uszu szept, słabnący stopniowo.

Okna pokoju wychodziły na ulicę.

Pobiegłem do jednego z nich, otworzyłem je i wychylając się na zewnątrz, krzyczałem pomocy z całych sił... Wołanie to usłyszano... nadbiegło wiele osób, a pomiędzy niemi znajdowało się też dwóch lub trzech oficerów, mieszkających w pobliżu.

Podczas gdy kładziono komendanta na łóżko, zdawało mi się, że oficerowie przypatrywali się mnie w dziwny sposób... Podejrzliwe ich spojrzenia, spoczywały kolejno to na mnie, to na florecie, których nikt dotąd nie podniósł.

Umierający również zauważył te spojrzenia i zrozumiał je.

Wyciągnął do mnie rękę i szepnął:

— Nie oskarżajcie Marcela... On jest niewinny... to tylko przypadek...

Chciał mówić dalej, lecz sił mu zabrakło. Głowa jego, dotychczas podniesiona, opadła na poduszki, które ułożono pod jego plecami... oczy zamknęły się i z ust wyszło długie westchnienie.

Komendant omdlał tylko, lecz ja myślałem, że umarł. Rzuciłem się na kolana i wydawałem jęki tak rozdzierające i rozpaczliwe, że wszyscy obecni, nawet nieznający hrabiego Raula, nie byli w stanie powstrzymać łez.

Dwóch lekarzy przybyło, a zaraz po nich zjawił się też i lekarz naszego pułku.

Obejrzeli ranę i chmurnie potrzęśli głowami, spoglądając po sobie z tym złowrogim wyrazem będącym wyrokiem śmierci.

Dowiedziawszy się, że komendant żyje jeszcze, miałem promyk nadziei, ale fizjonomje lekarzy zdruzgotały go.

— Więc jest zgubiony... zupełnie zgubiony, wyjąknąłem wpośród łkań.

— Oh! zupełnie! — odpowiedział chirurg pułkowy. — Może żyć jeszcze parę godzin... do rana może, lecz, aby wyratować go, potrzeba cudu, który uważam za niemożliwy... Ah! poruczniku, zadałeś cios nieszczęśliwemu!! Jakim u djabła sposobem mogłeś to uczynić?... Biedny komendant!... taki godny człowiek... taki doskonały oficer!...

Pomimo przekonania, że nie ma żadnej nadziei, lekarze zaopiekowali się konającym z wielką starannością.

Skutek był szybki... Hrabia Raul odzyskał przytomność i otworzył oczy; zobaczył mnie u stóp łóżka i uśmiechnął się do mnie?

— Ah! ah!... i ty doktorze! — rzekł potem do chirurga, no cóż, rachunek zamknięty, nie prawda?...

— Ależ nie, nie, komendancie, — odrzekł z żywością chirurg. Rana jest ciężka niewątpliwie, lecz wydobędziemy cię z tego...

— Tak sądzicie?...

— Z pewnością...

— Nie chcę ubliżać waszym talentom, które znam, ale wątpię, aby się wam powiodła ta kuracja...

— Mylisz się komendancie, jestem pełen nadziei...

— Zapewniasz mnie?...

— Dzisiejże przeciwko jednemu!

— A więc daj mi słowo honoru, że taką jest twoja myśl!... słowo honoru; czy słyszysz?... a więc ci...

— Wyratowałem już w mem życiu niejednego rannego, o którym zrozpaczono. — Odpowiedział chirurg wymijająco...

— Dobrze... Wiem teraz to com chciał wiedzieć... Jeśli mam do czynienia jakie rozporządzenia, czas zająć się niemi, nieprawdaż?...

Chirurg nieodpowiadając, pochylił głowę.

— Milczenie twoje jest wymowne! — rzekł konający z nowym uśmiechem. — Doktorze musze pisać... Każ mnie umieścić, proszę cię, tak, abym nie zepsuł bandażu na razie. — Marcelu, moje dziecię, dodał, zwracając się do mnie... podaj mi papier listowy i pióro, jest tam, na mojem biurku...

Usłuchałem machinalnie prawie, nie wiedząc co czynię.

Dwie osoby podtrzymywały rannego, a ja trzymałem papier i kałamarz. Nakreślił drżącą ręką następujące wyrazy, a pisząc, każde słowo wymawiał głośno, w miarę jak pisał:

„Oświadczam że śmierć moja jest rezultatem prostego przypadku. Fechtowałem się z porucznikiem Marcelem de Labardès. Gałka jego floretu złamała się i żaden z nas tego nie spostrzegł. Gdyby ten floret znajdował się w mojem ręku, zamiast w jego, on a nie ja, byłby umierającym w tej chwili."

Podpisał, poczem zwracając się do podpułkownika, który wszedł do pokoju, rzekł mu:

— Podpułkowniku, oto deklaracja co do joty zgodna z prawdą, mam honor złożyć ją w pańskie ręce...

Poczem znowu zaczął pisać, ręką coraz słabszą i wolniejszą, długi list do swej młodej żony, którą kochał z całej duszy; nie miał jej już nigdy zobaczyć i pozostawiał ją wdową z bardzo małem dzieckiem!...

Co za widok dla mnie!... dla mnie, jedynej przyczyny całego tego nieszczęścia!...

Podpułkownik wziął mnie pod rękę i zaprowadził w zagłębienie okna.

— Poruczniku, — rzekł mi, — czy wiesz, że to wielkie dla ciebie szczęście, iż biedny twój przyjaciel nie został na miejscu zabity!! Po scenie, podczas dzisiejszej wieczerzy, scenie o której mówią już w mieście ze wszystkiemi możliwemi komentarzami, byłoby niepodobieństwem nie powołać cię przed radę wojenną, gdyby komendant umarł nie odzyskawszy przytomności i sam nie wiem jakbyśmy to zrobić mogli, aby cię nie skazać.

— Podpułkowniku, — odpowiedziałem głuchym głosem, — skazalibyście mnie na śmierć, nie prawdaż?

— To bardzo prawdopodobne...

— Ach! byłoby mi to wszystko jedno!... Zabiłem mego przyjaciela... cóż dla mnie śmierć znaczy?

I powróciłem do łóżka, przy którem ukląkłem, przykładając usta do lewej ręki komendanta, piszącego z trudnością prawą...

Dzień się skończył... noc nadeszła. Oświadczyłem, że nie wyjdę z żałobnego pokoju... Pozostałem więc przy hrabim Raulu, pogrążonym w ciężkim i gorączkowym śnie, podczas którego, szeptał jednak niedosłyszanym głosem bez związku jakieś słowa.

Węgiel kamienny palił się na kominku, lampa nocna na stoliku przy łóżku, okryta mlecznem szkłem, słabe rzucała światło na bladą twarz rannego i na jego bieliznę okrytą wielkiemi czarnemi plamami — plamami krwi... Za oknami grzmiało od czasu do czasu, ulewa wyrzucała wodę z głuchym hałasem przez rynny. Wewnątrz słyszeć się dawał tylko oddech konającego, nierówny, gwiżdżący, podobny do rzęrzenia konających...

Chwilami, czy to była rzeczywistość, czy hallucynacja, zdawało mi się, że oddech ustawał zupełnie. Zrywałem się wówczas na nogi, drżący, okryty zimnym potem... Pochylałem się nad moją ofiarą i po drżeniu nozdrzów i warg przekonywałem się, że życie nie całkiem jeszcze opuściło to biedne ciało.

Nad ranem, w chwili gdy pierwsze promienie jutrzenki rozjaśniały cienie nocy, komendant obudził się ze swego letargicznego snu.

Oczy jego otwarły się.

— Marcel, — zapytał, — jesteś tu?

Już mnie nie widział!!... śmierć się zbliżała!!..

— Tak, komendancie, — wyjąknąłem, — jestem tu, przy tobie... blisko...

— Noc jest jeszcze głęboka, nieprawdaż?

— Tak, komendancie...

— Czuję, że siły moje się wyczerpują... gdy dzień się zrobi... — skończę...

— Komendancie, w imię nieba, nie dopuszczaj tych złowrogich myśli!...

— To prawda, moje biedne dziecię... Nie opóściłeś mnie od wczoraj?

— Nie.

— Dziękuję ci... Jesteś dobry, Marcelu! Zawsze cię kochałem.. kocham cię.. Nie wyrzucaj sobie mej śmierci... to nie twoja wina... to fatalność... No, nie płacz i posłuchaj mnie:

Milczał przez czas jakiś, później rzekł:

— Otwórz pierwszą szufladę mego biurka na lewo... — Czy już?..

— Tak, komendancie...

— Czy widzisz małe pudełko z safjanu czerwonego, bardzo płaskie.

— Widzę je...

— Weź to pudełko...

— Mam je..

— Otwórz...

(C. d. n.)

L. 4658.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania posady radzcy prawnego przy Wydziale krajowym Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W.Ks. Krakowskiem ogłasza się niniejszem konkurs.

Z posadą tą połączona jest płaca w rocznej kwocie 2.800 złr. w. a. i dodatek aktywalny w rocznej kwocie 480 złr. w. a. tudzież prawo do trzech dodatków pięcioletnich po 400 złr. w. a. w granicach oznaczonych w §. 4 uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 3 stycznia 1874.

Od kandydatów na tę posadę wymaga się w szczególności 1) doktoratu praw, 2) przynajmniej dwuletniej praktyki sądowej, 3) odpowiedniej praktyki adwokackiej, notarjalnej lub w c. k. prokuratoryi skarbu, 4) egzaminu adwokackiego albo notarjalnego. Posada ta może być nadana także kandydatowi, który przekroczył maksymalną granicę wieku oznaczoną w ustępie 1 §. 3 ustanowy służby krajowej (40 lat).

Wydział krajowy obsadzi niniejszą posadę na razie prowizorycznie na przeciąg jednego roku.

Podania należy wnosić najdalej do **dnia 31 marca 1889 do Wydziału krajowego**, a to jeżeli kandydat pozostaje w służbie publicznej, za pośrednictwem przełożonej jego władzy. Do podania należy załączyć: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo z wskazanych powyżej egzaminów i dowody odbycia wymaganej powyżej określonej praktyki, 3) jeżeli kandydat nie pozostaje w służbie krajowej dowody nieposzlakowanego życia. W podaniu winien się kandydat wywieść ze swego ogólnego i szczegółowego uzdolnienia, oraz oświadczyć, czyli i z którym urzędnikiem krajowym jest spokrewniony lub spowinowacony i w jakim stopniu.

Kandydaci którzy ukończyli już czterdziesty rok życia, winni oświadczyć w podaniu, ile lat z wykazanej praktyki prawniczej pragną mieć policzonych do emerytury, gdyż Wydziałowi krajowemu służy prawo ułożenia się z nimi w tym względzie.

We Lwowie dnia 5 lutego 1889.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy nie złożone.

4 pokoje z balkonem Isze piętro z 2ma wchodami — 3 pokoje w parterze 2ma wychodami z przynależytościami zaraz do najęcia, ul. Zielona 3½.

Akademik mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje zajęcia, czy to jako guwerner, czy też jako pomocnik w biurze. Łaskawe oferty uprasza się przesłać pod adresem: post. rest. A. T. Nr. 20 Tarnów.

Słuchacz uniw. wiedeńskiego, Polak, katolik, b. uczeń gimn. niem. we Lwowie, matura z odznaczeniem, poszukuje ze skromnymi warunkami lekcji na wsi, któryby mógł objąć już od marca b. r. Listy uprasza się pod adresą: A. Frank, Wiedeń I. Universität.

Poszukuję klucznicy osoby nie młodej, prawego charakteru, któraby oprócz domowego gospodarstwa, zająć się chciała ogrodem warzywnym i prasowaniem bielizny. Płacę dobrze, wikt smaczny. Zgłaszać się: A. Obertyński Nowesioło p. Kulików — świadectwa przysyłać w odpisie.

Piwowar zdolny, energiczny za kaucją, albo odpowiedni dzierżawca poszukiwany do browaru w Ryglicach, poczta tamże, pod Tarnowem.

Dawnemu koledze i dobremu przyjacielowi — (jak się sam wyraża w liście do mnie pisanym) — dziękuję bardzo za łaskawe zajęcie się mną i za wskazówki. Przykro mi tylko, że tak dobry przyjaciel się nie podpisał; co naprowadza mnie na różne domysły, a sam list jest z tego tytułu prawie bez wartości. *Jan Turkull.*

Przy ulicy Krakowskiej l. 1. (narożny dom w Rynku) jest do wynajęcia zaraz: Salon frontowy z pokoikiem. Tuż przy schodach położony przydatny jest na salon mód (był obecnie przez kilka lat) lub skład towarów wreszcie na inne tego rodzaju przedsiębiorstwo. Bliższa wiadomość tamże u dozorcy domu, lub u właściciela ul. Rejtana l. 2. I. piętro.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni zap. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek.